

luty 2014 \* nr 1 \* vol 2

egzemplarz bezpłatny

# PRYZMAT

białski miesięcznik społeczno-kulturalny



Kasia Sawczuk – talent i praca

Gramofon – biznes z klasą

Makijaż jak malowanie

Muzyka na migi



Pryzmat ISSN 2300-018X





str. 8

**fotografia**

Biała wczoraj i dziś – ul. Brzeska 4

**ludzie**

Kasia Sawczuk – historia jednego talentu 8

**edukacja**

Mali dociekliwi studenci 12

**biznes**

Gramofon – długa droga do domu 16

**kultura**

Studio z prawdziwego zdarzenia 20

**do-słowny miszmasz**

Świat według Edyty Tyszkiewicz 21

**pasje**

Kolory osobiste 22

**kultura**

Ambitnie zgrani 26

**ludzie**

Muzyka na migi 28

**ciało i duch**

Zbyt szczupła sylwetka 32

**psycholog Karolina Laszuk**

Okazywanie miłości i uczuć 33

**tradycje**

Karnawałowym krokiem 34

**miasto**

Białskie ulice 35

**społeczeństwo**

Kurs na miłość 36

**kalendarz wydarzeń na luty 38****wydarzyło się w styczniu 40**

str. 12



str. 16



str. 22



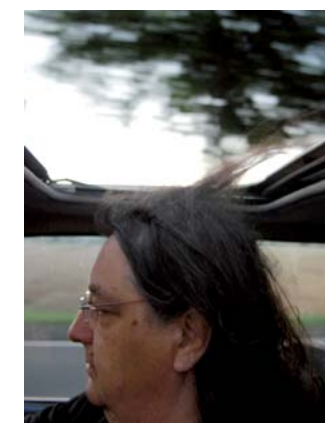
str. 26



str. 28



str. 40



Andrzej Koziara

**przez PRYZMAT**

Kiedy z prasy drukarskiej schodził pierwszy numer „Pryzmatu”, ręce mi drżały. Nie wiedziałem, czy ten eksperyment wydawniczy się spodoba. Byliśmy na pustyni dobrych wiadomości. „Gazety sprzedają się dzięki złym wiadomościom” – mówili koledzy wydawcy. „Popatrz, czego ludzie chcą: seks, polityka i kronika policyjna, a ty żadnej z tych rzeczy nie będziesz miał. Ludzie nie potrzebują dobrych wiadomości. Ludzie chcą wiedzieć, że ich sąsiadom dzieje się gorzej niż im.”

Kiedy zaczynaliśmy, to w Białej była już mocna prasa lokalna. Mieli i mają swoich wiernych czytelników i nie zamierzaliśmy z nimi konkurować. Wierzyliśmy, że świat ma wiele twarzy i my właśnie odsłonimy jeszcze jedną, i że znajdą się ludzie, którzy będą czytać dobre rzeczy o swoich sąsiadach i o samych sobie. Przeszliśmy przez wiele turbulencji. W czasie pierwszych dwunastu miesięcy dwa razy próbowano nas „zamknąć”. Musieliśmy zmieniać drukarnię, co dla drukowanej prasy jest przeżyciem traumatycznym, a przez naszą redakcję przewinęło się w sumie kilkadziesiąt osób. Zostali ci, którzy wierzą w misję „Pryzmatu”. Urosła nam za to ilość czytelników i ich potrzeba czytania pozytywnych wiadomości. Podsyłają pomysły, proszą o więcej szczegółów i kolekcjonują kolejne numery, co nas niezmiernie cieszy. Zaczęła się tworzyć społeczność. Jesteśmy otwarci na wszelkie ciekawe tematy dotyczące Białej Podlaskiej, jej mieszkańców i bogatej historii. Naprawdę jest się czym chwalić i jest z czego być dumnym. „Pryzmat” pomaga uwierzyć tym wątpiącym, że Biała Podlaska nie leży na końcu świata. Młodzież, która tutaj zaczyna swoją drogę życiową, spokojnie konkuruje w Polsce i świecie bez żadnych kompleksów zadupia. „Pryzmat” wziął na siebie tylko rolę inspirowa. Czasem jadą gdzieś tam na końcu świata, ale często wracają z tej Warszawy do domu. Bo tu są niezbędni do życia miasta. My tylko dokładamy naszą małą cegiełkę do wielkiej budowli, jaką jest nasze miasto i jego ludzie.!

A Nohej Kosior.



fot. Kajus W. Pyrz

**PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X**

Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

Koordynator wydawcy: Renata Szwed (r), tel. 83 341 61 44

Redaktor naczelny: Andrzej Koziara (ak), 690 890 580

Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Tymoszek, Karolina Laszuk, Radosław Plandowski,

Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Zofia Mikonowicz, Andżelika Żeleźnicka, Natalia Wotosowicz,

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: Urząd Miasta Biała Podlaska, 21-500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

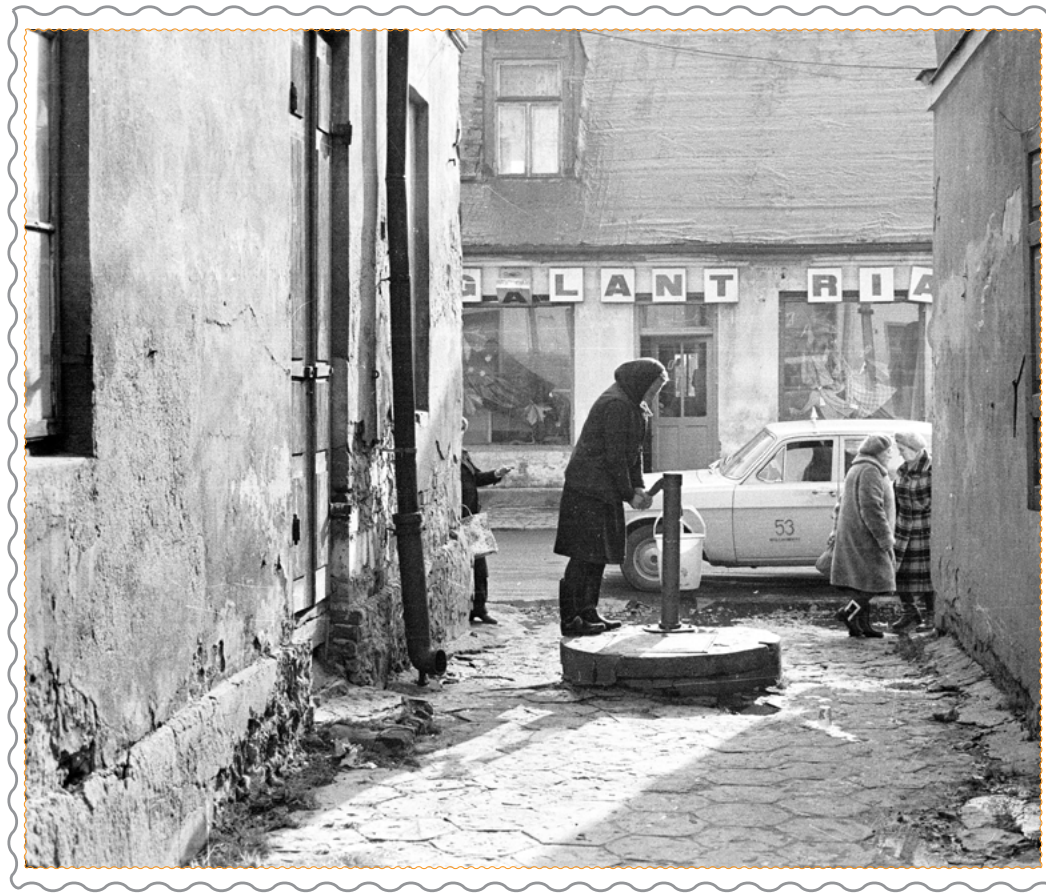
e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat

Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.

Treści zawarte w czasopiśmie Pryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).



# BIAŁA PODLASKA UL. BRZESKA



1983

FOTO ADAM TROCHIMIUK



2013

FOTO NATALIA WOŁOSOWICZ



Michał Trantau

## NA NEGACJI WALENTYNEK TEŻ MOŻNA ZAROBIC

Ciężko pisać o świętach, których nigdy się nie obchodziło. Chyba dość szybko obraziłem się na walentynki. Może dlatego, że w szkole podstawowej dostawałem mniej anonimowych kartek niż najprzystojniejsi koledzy w klasie? Pamiętacie jeszcze te czasy, kiedy na lekcję wpadała poczta miłosna i rozdawała liściki? Każdy zawsze był mocno zestresowany i czekał na coś dla siebie. Pamiętam, że najlepší otrzymywali nawet dwadzieścia „wyznań miłości”.

Od lat trwa dyskusja nad tym, skąd wziął się kult święta zakochanych w Europie i Polsce. Jedni mówią, że to tandetna moda, która przyleciała zza oceanu, inni twierdzą, że święto obchodzone jest na Starym Kontynencie od średniowiecza. To kolejna dyskusja z cyklu tych, podczas których żadna ze stron nie przekona drugiej strony. Jedno w tym wszystkim jest ciekawe. Większość osób zarzuca, że 14 lutego kwitnie biznes i zarabiane są ogromne pieniądze. Że wszystkie miłosne gadżety, kolacje, bilety do kina kosztują, jednak hasło: „nie lubię walentynek” staje się także fantastycznym sposobem na zarabianie dużych pieniędzy. Mniej ordynarnie i bardziej podświadomie, ale już kilka lat temu ktoś wyczuł w tym interes.

Pierwsza sytuacja, na którą natknąłem się w sieci. Facebookowy profil „Nie lubię walentynek” zalajkował ponad 8 tys. osób. Tam oprócz kilku propagandowych haseł, mnóstwo linków do wirtualnych sklepów, gdzie można kupić antywalentynkowe gadżety. Koszulki, czapki, smycze, breloczki – jest tego mnóstwo. Co ciekawe, podobnych stron w polskim Internecie jest co najmniej kilka. Biznes się kręci! Można tylko ubolewać, że same-mu nie wpadliśmy na tak fantastyczny pomysł. Sposób na zarabianie może i sezonowy, ale skuteczny.

Ten motyw użyto nawet do kinematografii. W 2009 roku do kin wszedł film o wymownym tytule „Nie cierpię walentynek”. Co ciekawe, to była kolejna komedia romantyczna niskich lotów. Opowiada o kobiecie, która z facetami chodzi tylko na pięć randek, a później ich rzuca... do czasu, kiedy poznała księcia z bajki. W sumie tytuł mylący, ale film na pewno zarobił kilkadziesiąt milionów dolarów.

W dzień zakochanych zarobić można także na samotnych. Coraz większą popularnością cieszą się klubowe imprezy dla singli. Kluby otwierają swoje drzwi tylko i wyłącznie dla osób singli z wyboru lub nie mogących znaleźć partnera. Każdy dostaje specjalną opaskę, aby na parkiecie można było rozpoznać, czego oczekują

tajemniczy nieznajomi. O ile ten trend w Białej Podlaskiej dopiero raczkuje, o tyle w dużych miastach jest już standardem. Wiele mówi się o małżeństwach, które na takich imprezach się poznały. To idealny sposób zarobku dla właścicieli dyskotek. To ich odpowiedź na romantyczne kolacje w restauracjach.

W sieci jest mnóstwo poradników „jak zarabiać na walentynkach”. Myślę, że kwestią czasu jest wydanie pierwszej książki o tym, jak wykorzystać tych ludzi, którzy święta zakochanych nie lubią. Przeglądając blogi gimnazjalistów, na co drogi w lutym można znaleźć posty mówiące o tym, jak bardzo nienawidzą 14 lutego. Można powiedzieć, że grunt jest podany.

Banałem jest stwierdzenie, że miłość można okazywać każdego dnia, a walentynkami może być każdy dzień, który sobie wybierzemy: rocznica ślubu, rocznica pierwszej randki. Do wyboru do koloru. Trzeba tylko przyznać, że to prawda! Kto uwielbia misie, serduszka, kolacje, wizyty w kinie akurat 14 lutego, to oczywiście nikt nikomu nie zabroni. Kraj jest wolny! Ale niekoniecznie wszyscy fani takich zabaw muszą na siłę zarażać tych innym. Niech nikt na siłę nie przekonuje do swoich racji. Dlatego ten tekst miał być o czym innym niż dyskusji o tym, czy walentynki są fajne, czy też nie. Osobiście, zdecydowanie lepiej bawię się dwa dni wcześniej, bo wtedy mam urodziny. Do dnia zakochanych nigdy miłością nie pałałem. ◀

Michał Trantau jest dziennikarzem „Słowa Podlasia”

„Większość osób zarzuca, że 14 lutego kwitnie biznes i zarabiane są ogromne pieniądze. Jednak hasło: „nie lubię walentynek” stało się równie fantastycznym sposobem na zarabianie dużych pieniędzy”

Katarzyna Fronc



## GORZKI KARNAWAŁ

Pierwszy bal w większości wspomnień moich rówieśników to studniówka. Wspomnienie miłe, a jakże, które z upływem czasu staje się jednak wspomnieniem mglistym. Chciałoby się powtórzyć taką zabawę. Z tym jednak jest pewien problem... Już nie ta energia, nie ta gibkość ciała.

Gdy nie wystarcza do pierwszego, kiedy bezlitosna rzeczywistość gasi iskierkę beztroskiej radości, a najdrobniejszy przejaw entuzjazmu jest zalewany falą codziennych problemów, raczej nie chce się świętować. Nie chce się tańczyć i wygłupiać (mimo że higiena psychiczna wymaga czasem szaleństwa, zabawy i odrobiny procentów). – Daj spokój, nie ma się co zamartwiać, idziemy się rozerwać! – entuzjastycznie radzi koleżanka. Raz, drugi można się wykręcić nadmiarem obowiązków czy bólem głowy, ale wcześniej czy później kończą się wymówki, bzdurne usprawiedliwienia nie przechodzą...

A może nie warto wzbraniać się przed karnawałowym szaleństwem? – W końcu raz się żyje – ten argument rozrywkowej koleżanki trafia, i chcąc, nie chcąc, rozpoczyna się wywracanie szafy do góry nogami, żeby znaleźć coś spektakularnie błyszczącego, co przyćmi zmarszczki codziennych trosk (i odwróci uwagę od nadmiaru kilogramów), zatuszuje cienie pod oczami (tu także pomocny jest makijaż)

czy brak humoru. Ten razem z dawką dobrych rytmów poprawić się może w oka mgnieniu. Jedyłą przeszkodą jest drewniany partner na parkiecie. Ale cóż, nie zawsze ma się to, co się nam należy...

Partnera (o ile nie jest to partner osobisty) można łatwo wymienić, zastąpić lub po prostu porzucić. Niestety w przypadku mężatek może to być bardzo ryzykowny krok, który pociągnie za sobą nieprzyjemne konsekwencje (jak

choćby wizyty u psychologa, ratujące związek, a w ostateczności sprawę rozwodową). Można dać się co prawda deptać po palcach, udając, że jest OK, ale jeśli szpilki wypasione i z lakierowanymi noskami, trochę szkoda. Mina rzędnie szybciej niż stygnie poranna kawa. Co wtedy? Mimo usilnych starań nie znalazłam poradnika podpowiadającego, jak przekonać faceta do tańca. Parkiet to żywioł tylko dla nielicznych z tego gatunku. Jeśli taki się nie trafił, a dodatkowo my jesteśmy nie bardzo taneczne (co nie znaczy, że nie chciałybyśmy być porwane w wir tańca), jakoś trzeba sobie radzić. Można zasypywać komplementami partnera, wmawiając mu, że jest jak John Travolta (mało na którego działa ten tani chwyt) albo wypatrzeć w tłumie jakąś singielkę, łypiącą na niego okiem i na nią skierować jego uwagę. Gwarantuję – facet zacznie ruszać biodrami jak nigdy dotąd. Tu jednak czai się pewne ryzyko. Pamiętać trzeba, że każdy kij ma dwa końce. Warto więc rozważyć, co nam, kobietom, bardziej się opłaca – chwila wirowania na parkiecie a potem obgryzanie paznokci, kiedy nasz towarzysz kurtuazyjnie poprosi samotną panią do tańca (co może być naszym początkiem końca), czy może siedzenie na balu jak kołek, ale za to z facetem u boku...

Osobiście ponad bale przedkładam dancingi, które nie przerażają swoim nadęciem i elitarnością. Panie nie muszą się pieklić, że nie zdążą do kosmetyczki i fryzjera, a panowie nie będą się głowić, czym jest kotylion i do czego służą karnećki... Po prostu nie te czasy. Zresztą, dancingi to też relikty przeszłości – tak samo jak prywatki. Te jednak wracają do łask. Charakter tych spotkań towarzyskich może przypaść do gustu, bo oprócz podrygiwania (co ważne, nie w rytmach techno), można pogadać. W porównaniu z balami różnica jest taka, że zamiast wymyślnego menu mamy swojskiego (?) tatar, jakieś grzybki marynowane od teściowej czy własnoręcznie krojoną przez gospodynię jarzynową sałatkę. Trunki też są inne niż na balach. Zamiast wymyślnych koktajli – czysta (ewentualnie whisky z colą).

Jeśli ktoś jest szczególnie wrażliwy na imprezową otoczkę, może oczywiście zadbać o anturaz. Po co jednak wpędzać się w kosza? Pstrokaty balony czy papierowe parasolki, kiczowato zdobione szkło, też kosztują. Jeśli już inwestować, to w maski, które zasłonią na początku prywatki, jeszcze przed pierwszym głębszym, zmęczone, poirytowane i zniechęcone twarze, a już nad ranem – te wyczerpane i sponiewierane. Taka tam polska maskarada, która nie wygląda dobrze nawet na zdjęciach. ◀





# HISTORIA

**Festiwale, teatr, a ostatnio telewizja i kino – to codzienność Kasi Sawczuk. Dziewczyna zadebiutowała na szklanym ekranie, kiedy miała sześć lat. Jak się okazało, nie był to tylko epizod w życiu utalentowanej wokalnicy młodej białczanki, a początek kariery, która z roku na rok się rozwija.**

Kasię Sawczuk poznała cała Polska w 2009 roku, kiedy białczanka wystąpiła w telewizyjnym programie „Mam Talent!”. Dwunastoletnia wówczas uczennica bialskiego Publicznego Gimnazjum nr 3 swoją dojrzałą interpretacją utworu z repertuaru Anny German zachwyciła jurorów, a publiczność zgłosiła jej owacje na stojąco. Niestety brawurowe wykonanie piosenki „Eurydyki tańczące” nie wystarczyło do zakwalifikowania się do półfinału. Mimo to Kasia miło wspomina udział w talent show. – Występ w tym programie był dla mnie ważnym doświadczeniem. Byłam ciekawa, jak to wszystko wygląda od środka – przyznaje Kasia, dodając, że nie zniechęciła się do śpiewu. – Po „Mam Talent!” dalej szkoliłam głos – mówi, wyjaśniając: – Odkąd pamiętam, bardzo mocno postawiłam na śpiew.

#### Od dzieciństwa na scenie

Jak wspomina mama dziewczyny, Anna Sawczuk, Kasia od dzieciństwa kochała muzykę. Śpiewać zaczęła bardzo wcześnie. – Sama zdecydowała, że chce to robić. W zerówce zobaczyła plakat, zapraszający przedszkolaków do wzięcia udziału w festiwalu piosenki Piastuś organizowanym przez pana Irka Parafiniuka i informację, że najlepsi wezmą udział w programie telewizyjnym „Od przedszkola do Opola” – wspomina pani Anna. Nie ukrywa, że na początku, tak samo jak jej mąż, była sceptycznie nastawiona do pomysłu córki. – Myśleliśmy, że ma słomiany zapał – przyznaje. Kasia jednak postawiła na swoim. W ferie namówiła babcię, by zaprowadziła ją do Klubu Kultury Piast na lekcje śpiewu. Anna Sawczuk wspomina, że po pięciu dniach prób Kasia wzięła udział w swoim pierwszym koncercie, następnie wygrała festiwal, a w nagrodę pojechała do telewizji. W programie „Od przedszkola do Opola” wystąpiła przed Katarzyną Gaertner i Haliną Frąckowiak, a dwa lata później zaśpiewała przed Edytą Górniak. Została również zaproszona do wzięcia udziału w koncercie charytatywnym „Dzieci dzieciom” na rzecz Fundacji Ewy Błaszczyk „AKogo?”, jaki odbył się w ramach Festiwalu Gwiazd w Gdańsku. Śpiewała wtedy w duecie z Piotrem Machalicą utwór pt. „Ludzkie gadanie”.

– Udział w tych programach był przełomowym momentem. Wtedy my, rodzice, uświadomiliśmy sobie, że nasze dziecko ma potencjał i trzeba pomóc go rozwijać, troszczyć się o niego. Postanowiliśmy nie decydować za Kasię, ale ją wspierać – wyjaśnia Anna Sawczuk. Po występie w „Mam Talent!” młoda białczanka nie próżnowała. Występowała na różnych koncertach, nagrała kilka teledysków, brała udział w reklamach i sesjach fotograficznych.

#### W blasku teatralnych fleszy

Jak oceniają państwo Sawczukowie, ich córka zrobiła wielki krok w dorosłość, kiedy zdecydowała się na teatr i dostała pracę w Romie. Od trzech sezonów wciela się w jedną z głównych postaci przedsta-

# JEDNEGO TALENTU

tekst Katarzyna Fronc  
foto: Adam Trochimiuk, Kajus W. Pyrz

wienia „Aladyn Jr.” – księżniczkę Jasmin. – Oczywiście to wiązało się z przeprowadzką do Warszawy. Przez pierwszy rok byłam z nią ja, a teraz Kasia mieszka ze starszym bratem. Poza tym od dwóch lat jest pod opieką agencji, więc jestem o nią spokojna – mówi mama dziewczyny.

Codziennosc Kasi to nie tylko szkoła, ale castingi, próby i plany zdjęciowe. – Na wszystko trzeba zapracować samemu – podkreśla Anna Sawczuk, dodając, że to trudna praca. – Nie bronimy jej jednak tego, bo widzimy, że Kasia na scenie czuje się jak ryba w wodzie – mówią rodzice białczanki. Wychodzą z założenia, że równie ważna jak edukacja jest tak zwana szkoła życia. – Kasia jest zakochana w teatrze, filmie. Kiedy zdecydowała się w to zaangażować, podjęła decyzję o pewnych zobowiązaniach, z których musi się wywiązywać. I tym właśnie przejawia się jej dojrzałość – ocenia pani Anna. Przypomina sobie, co usłyszała od córki po pierwszych próbach w teatrze: – Nie zapomnę miny Kasi i jej zachwyconego głosu, kiedy powiedziała: Mamusiu, robić coś, co się kocha, i jeszcze dostawać za to pieniądze... Marzenie!

#### Z kamerą za pan brat

Dotąd Kasia oprócz współpracy z Teatrem Roma zadebiutowała na małym ekranie. Wystąpiła u boku znanych aktorów, m.in. Jerzego Schejbała, Hanny Sleszyńskiej, Agnieszki Dygant, Katarzyny Dąbrowskiej czy Maćka Musiała w serialach „Hotel 52” oraz „Na dobre i na złe”.

Jak mówi sama Kasia, choć mniejsze, to zdecydowanie trudniejsze były dla niej do odegrania role w reżyserowanym przez Jana Komasa filmie „Miasto 44” czy 30-minutowej etiudzie „Gównojady” Agaty Wojcierowskiej. Jak zapewnia menadżerka białczanki z Agencji Young Actors Project, reżyserzy byli z pracy Kasi bardzo zadowoleni. Dumny z osiągnięć dziewczyny jest też jej pierwszy nauczyciel śpiewu. – Show-biznes może popsuć ludzi, ale z Kasią tak się nie stało. Woda sodowa nie uderzyła jej o głowę. Dalej jest skromną i pracowitą osobą – ocenia Ireneusz Parafiniuk. – Nasza córka ciągle nas zaskakuje. Najbardziej chyba tym, że nie ma oporów, obaw przed mikrofonem, kamerą. Jak jest na scenie czy planie zdjęciowym, jakby się przenosiła w inny świat – mówią państwo Sawczukowie.

Sama Kasia zdradza, że już od kilku miesięcy przygotowuje się do głównej roli w rock-operze pt. „Szambalia” skomponowanej przez Macieja Pawłowskiego do tekstów Anny Nowak.

Menadżerka białczanki uważa, że Kasia jest świetnie zapowiadającą się aktorką młodego pokolenia. – Jest utalentowana, pracowita. Na castingach zwraca uwagę nie tylko warunkami wokalnymi, ale też swoją urodą i charakterem – mówi Monika Kaczmarek. Dla swojej podopiecznej szuka ról i projektów, które pozwolą jej rozwinąć skrzydła. ◀







# PRACA MNIE NIE MĘCZY

z białczanką  
**Katarzyną Sawczuk,**  
 początkującą śpiewającą aktorką,  
 rozmawiała Katarzyna Fronc  
 foto: Aleksandra Mecwaldowska,  
 Monika Zielska, Karol Mank,  
 Kajus W. Pyrz

## Od kilku lat grasz w Teatrze Roma. Jak zdobyłaś ten angaż?

– Zgłosiłam się na casting, gdzie trzeba było zaśpiewać, zatańczyć i odegrać podaną wcześniej rolę.

## Jesteś księżniczką...

– No tak, w „Aladynie Jr.”, ale na zmianę gram a to księżniczkę Jasmin, a to reporterkę. To już trzeci rok. W pierwszym sezonie mieliśmy trzy miesiące intensywnych, całonocnych prób. Kiedy zaczęliśmy grać, spektakle były grane przez cały tydzień oprócz poniedziałków. Czasem były to dwa, a nawet trzy spektakle dziennie. W kolejnych sezonach gramy już tylko dwa razy w tygodniu po jednym spektaklu.

## To ciężka praca?

– Ja to kocham, więc mnie to nie męczy.

## To nie zaskoczenie, że znalazłaś swoje miejsce w teatrze muzycznym. W końcu w Białej Podlaskiej znamy Cię ze śpiewania...

– Od 5. roku życia szkoleń głos u pana Ireneusza Parafiniuka. Odkąd pamiętam, stawałam bardzo mocno na śpiew.

## Dla pracy w teatrze przeprowadziłaś się do Warszawy.

– Musiałam ze względu na intensywność prób oraz spektakli. I już tak zostało.

## W stolicy nie marnujesz czasu i talentu. Oprócz teatru w Twoim życiu jest jeszcze telewizja. Zagrałaś niemałe role w serialach „Hotel 52” i „Na dobre i na złe”.

– Należę do agencji aktorskiej, która mnie wspiera i wybiera ciekawe projekty. Potem ja staram się jak najlepiej poradzić sobie na zdjęciach próbnych i castingach. No i czasami się udaje. I chyba w przypadku serialu „Hotel 52” czy „Na dobre i na złe” miałam ogromne szczęście, że wybrali mnie spośród wszystkich dziewczyn, które ubiegały się o te role.

## Czy to znaczy, że aktorstwo przedkładaś nad śpiew?

– Na to pytanie ciężko mi odpowiedzieć. Lubię robić i to, i to. Kocham teatr, bo granie w spektaklach umożliwia mi śpiewanie i grę aktorską.

## Na swoim koncie masz też ambitne projekty. Zagrałaś w filmie „Miasto 44” w reżyserii Janka Komasy i etiudzie „Gównojady” Agaty Wojcierowskiej. Czy to były trudne role?

– Dla mnie bardzo. W etiudzie zagrałam chorą psychicznie dziewczynę, która ma niesamowitą wyobraźnię. Wydaje jej się, że jej „świat w głowie” jest tym prawdziwym. W filmie wojennym z kolei wcieliłam się w postać

dziewczyny, która w okresie przedwojennym żyje skromnie, ale szczęśliwie. Jednak, kiedy wybuch wojna, wszystko dookoła się zmienia, na jej oczach zostają rozstrzelani jej bliscy i ludzie, którzy mieszkali w tej samej kamienicy. Ona sama pada ofiarą gwałtu wywołanego przez wojsko niemieckie. Jednak udaje jej się uciec.

## Czy jest różnica w pracy na planie filmu i serialu?

– Dotychczas w serialach zagrałam postaci w jakiś sposób zbliżone do mnie, do tego, co już kiedyś mi się przydarzyło albo może mnie spotkać. Emocje bohaterek były mi znajome lub łatwiejsze do wyobrażenia. Jeśli chodzi o filmy, w obu musiałam zagrać coś, czego nigdy dotąd nie doświadczyłam. Długo przygotowywałam się do tych ról, czytałam, oglądałam różne filmy, aby dowiedzieć się, co mogą czuć osoby podobne do tych postaci.

## Powiedz nieskromnie... Jakie sukcesy masz jeszcze na swoim koncie?

– Jeszcze w tym roku pojawię się gościnnie w serialu „Prawo Agaty” w TVN. Poza tym razem z Maciejem Pawłowskim tworzymy musical, w którym zagram rolę księżniczki podziemi Pas.

## Czy spektakle, szkoła, seriale i inne projekty, w których bierzesz udział, to nie za dużo dla młodej osoby? Masz w ogóle czas dla rodziny, przyjaciół, znajomych?

– Uważam, że wszystko można pogodzić, jeśli tylko się chce. Dla mnie to nie nadmiar obowiązków, ale przyjemność. To ogromne doświadczenie i cieszę się, że mogę je zdobywać już w tak młodym wieku.

## Z tego, co mówisz, wynika, że praca jest Twoją pasją.

– Uwielbiam przychodzić na plan zdjęciowy. Zawsze świetnie się bawię i uczę się nowych rzeczy.

## Masz pewnie w planach szkołę aktorską... A może jakąś akademię muzyczną?

– Chciałabym się uczyć w Akademii Teatralnej w Warszawie. Będę próbować!

## Co jest Twoim marzeniem?

– Abym zawsze była szczęśliwa, a to szczęście dodawało mi ogromnej inspiracji.

## Czy lubisz wracać do rodzinnego miasta?

– Oczywiście, bardzo odpoczywam, będąc w Białej Podlaskiej. Panuje tu spokój, który każdemu czasem jest potrzebny. Mam tu także rodzinę, znajomych, za którymi tęsknię. ◀





# MALI DOCIEKLIWI STUDENCI

tekst **Edyta Tyszkiewicz**  
foto **Angelika Zeleznicka**

Wykładowcy Uniwersytetów Dziecięcych z powodzeniem pokazują najmłodszym, że nauka nie musi być nudna, a poszukiwanie odpowiedzi na nurtujące je pytania może być doskonałą przygodą. Dzieci ciekawe świata, które chcą wiedzieć więcej, rozumieć dlaczego i poznać jak coś działa, mogą korzystać z wykładów organizowanych specjalnie dla nich.

W Białej Podlaskiej pierwsze wykłady na Uniwersytecie Dziecięcym odbyły się już w 2010 roku. Zajęcia cieszyły się ogromnym powodzeniem, niestety po trzech latach prywatna firma, która je prowadziła, zawiesiła działalność. We wrześniu ubiegłego roku wznowiło ją Akademickie Centrum Edukacji Ustawicznej przy Państwowej Szkole Wyższej im. Jana Pawła II. To – jak tłumaczy jego koordynatorka Dorota Karwacka – nowa jednostka organizacyjna uczelni, realizująca zadania kształcenia ustawicznego.

#### Uniwersytet w Białej

Początki Uniwersytetu Dziecięcego w PSW nie były łatwe.

– Musieliśmy się na nowo organizować, w pewnym sensie zareklamować. Zrobiliśmy ulotki i plakaty. Z tym chodziliśmy po szkołach i przedszkolach. Na pierwsze zajęcia przyszło niewiele dzieci, ale z wykładu na wykład, mamy ich coraz więcej – mówi Anna Majewska, koordynator UD, nauczyciel akademicki Zakładu Pedagogiki. Jest pełna optymizmu i nowych pomysłów. – Spotykamy się z dużą przychylnością dyrekcji białskich szkół i nauczycieli.

Początkowo zaproszono dzieci na cały semestr, ale rzeczywistość pokazała, że rodzice wolą wybierać poszczególne zajęcia. Do tej pory odbyło się pięć wykładów o różnej tematyce. – Na wykładzie inauguracyjnym podróżnik, prof. Maciej Jędrusik, mówił o tajemniczych wyspach oceanicznych i ich mieszkań-

cach. Były też zajęcia o tym, jak powstają gry komputerowe oraz o bogatym świecie roślin – wylicza koordynatorka uniwersytetu.

Ostatni wykład, który odbył się w styczniu „Dlaczego w ziemie nie ma śniegu” dotyczył zmian klimatu. Poprowadził go geolog prof. Jerzy Nitychoruk, dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych i Technicznych PSW w Białej Podlaskiej.

#### Wesoła nauka

Mali studenci są w wieku od 5 do 10 lat. Już od pierwszych chwil wykładu żywo uczestniczyli w dyskusji. Pomoce dydaktyczne, takie jak wielki globus i oświetlenie imitujące słońce,



pomagały dzieciom zrozumieć o czym mówił profesor. Było też mnóstwo ciekawych zdjęć, wyświetlanych na dużym ekranie. Dzieci mogły poczuć się trochę jak w kinie. Ogromnym atutem były zdjęcia bohaterów filmu animowanego „Epoka Lodowcowa”.

– Z jednej strony nie było mi trudno przygotować się do tych



zająć, bo przecież tą tematyką żyję na co dzień. Z drugiej strony nie było łatwo zaprezentować ten trudny temat dzieciom tak, aby jak najwięcej zrozumiały – wyjaśnia Nitychoruk i dodaje z uśmiechem: – Trzeba to było tak przedstawić, żeby dzieci nie posnęły. Stąd ten pomysł z „Epoką lodowcową”, nie można im przecież pokazywać tylko tabelek i wykresów. Jednak dyskusja nie toczyła się jedynie wokół filmu. Wykładowca od początku zadawał dzieciom nieraz bardzo trudne pytania. Mali studenci bez skrępowania podnosili ręce do góry. – Zdziwiła mnie bogata wiedza dzieci, którą mam nadzieję pogłębili w trakcie wykładu. Już po celnych pytaniach, jakie mi zadawali, i po tym, jak reagowali na podane informacje wydaje mi się, że sporo do nich trafiło – przyznaje zadowolony profesor. – Na pewno zajęcia z dziećmi wymagają większego wysiłku. Z jednej strony trochę się bałem, czy podołam ze zrozumiałym przekazem, ale z drugiej to było wielkie wyzwanie, żeby bez uproszczeń przedstawić najnowsze osiągnięcia naukowe. Wiedziałem, że muszę z siebie wiele dać, żeby dzieci były zadowolone, wszak one są bardzo wrażliwym na prawdę i wymagającym odbiorcą. – Te dzieci to nasi przyszli studenci. Jeśli w tej chwili cokolwiek je zainteresujemy, to jest nadzieja, że będą chciały uczyć się jeszcze więcej – podsumowuje Nitychoruk.

**Zetknięcie z prehistorią**  
 Profesor przygotował na zajęcia niezwykłą niespodziankę. Pokazał dzieciom kość mamuta, żyjącego kiedyś na naszych terenach. Reakcje małych studentów były niesamowite, od niedowierzania, po zachwyty. Każdy chciał choć przez chwilę potrzymać kość i poczuć jej wagę. – Najbardziej podobała mi się kość mamuta – mówi 9-letni Piotrek, który przez cały wykład z przejęciem odczytywał na głos wszystkie łacińskie nazwy prehistorycznych zwierząt. – Byłem na wszystkich zajęciach, bo interesuje mnie wiele tematów, ale

ten był najciekawszy – ocenia chłopiec. Podobnego zdania jest 9-letnia Ania. – Ta kość naprawdę była ciężka – dodaje 8-letni Kuba. Chłopiec uczestniczył we wcześniejszych edycjach Uniwersytetu Dziecięcego i kiedy dowiedział się od koleżanki, że zajęcia na uczelni wznowiono, zapał powrócił.

**Rodzice**  
 Na salę wykładową dzieci wchodzi bez rodziców. Dzięki temu uczą się samodzielności i umiejętności zachowania w takim miejscu. – Cieszę się, że rodzice, powierzając nam swoje pociechy, darzą nas tak wielkim zaufaniem – mówi Majewska. Tomasz Trzybiński na styczniowy wykład przywiózł czwórkę dzieci – swoją córkę i trójkę dzieci swoich znajomych. – O wykładach dowiedzieliśmy się od znajomych i postanowiliśmy przyprowadzić swoje dzieci. To był dobry pomysł. Z ogromną satysfakcją przywożę tu dzieci. One z wykładów wychodzą bardzo zadowolone. Nawet długi czas po wykładzie opowiadają, czego się dowiedziały, co zobaczyły – przyznaje zadowolony. To samo potwierdza Dariusz Pikor. – Moje dzieci te zajęcia traktują jako zabawę, podczas której dowiadują się różnych ciekawostek ze świata. Bardzo chętnie przychodzą na zajęcia – zapewnia tata siedmio- i dziewięciolatka, a jego żona dodaje, że starszy syn bardzo lubi oglądać programy naukowe, kupuje gazety o świecie. – Uważamy, że tego typu działalność pomaga przekonać dzieci, że nauka jest ważna w ich życiu – mówi Pikorowie. Rodzice deklarują, że w przyszłym semestrze też zapiszą dzieci na wykłady. Trzybiński chciałby, aby jego córka zaliczyła cały semestr. – Myślę, że nie wolno wybierać dzieciom zajęć. Tematy są bardzo różne i trudno powiedzieć, co dziecko w danej chwili zainteresuje – uważa. – Szkoda, że nie wszyscy rodzice mają chęć czy czas, żeby umożliwić dzieciom uczestnictwo w wykładach – dodaje Pikor.



Jest zdania, że tego typu zajęcia pomagają też rodzicom w wychowaniu swoich pociech. – W każdym razie my z niecierpliwością czekamy na następne – wyznaje.

**Przyszłość**

Koordinator białskiego Uniwersytetu Dziecięcego na następny semestr ma mnóstwo pomysłów, np. kurs języka chińskiego, zajęcia z ratownictwa medycznego czy spotkania z pisarzami książek dla dzieci. Chciałaby wszystkie zrealizować. Bazuje oczywiście na potencjale białskiej uczelni. – Mamy tak dużo kierunków i tak wielu naprawdę dobrych profesorów, że nie zabraknie nam wartościowych tematów – zapewnia Anna Majewska.

Pieniądze za wykłady przydały się na akcję promocyjną związaną z uruchomieniem uniwersytetu, ale z czasem będą przeznaczane na pomoce dydaktyczne i na książki. – Chciałabym, aby w przyszłym roku akademickim dzieci otrzymały indeksy, czapeczki i koszulki. Mam też nadzieję, że będziemy mogli przygotować nagrody dla naszych najpilniejszych studentów – zdradza pomysły na przyszłość Majewska. Chciałaby też od przyszłego semestru organizować w tym samym czasie zajęcia dla opiekunów małych studentów dotyczące psychologii rozwojowej i problemów wychowawczych. – Pracujemy nad ofertą dla rodziców, by czas poświęcony oczekiwaniu na dzieci również mogli spędzić efektywnie. W ofercie znajdują się więc spotkania z psychologiem na temat gotowości szkolnej dzieci, warsztaty związane z trudnościami wychowawczymi, ale również i takie, które pozwolą zdiagnozować dziecko w zakresie jego umiejętności i predyspozycji – wyjaśnia Dorota Karwacka z PSW. ◀

Ideą Uniwersytetów Dziecięcych jest rozbudzenie w najmłodszych ciekawości otaczającym światem. Pierwszy powstał 2002 roku w Tybindze w Niemczech. Pomysłodawcami było dwóch niemieckich dziennikarzy. Poszukując odpowiedzi na dociekliwe pytania dzieci, udali się do wykładowców uniwersyteckich. Kiedy założyli Kinder-Uni, zaprosili grupę 900 dzieci w wieku od siedmiu do dwunastu lat do wysłuchania wykładów prowadzonych przez profesorów uniwersytetu w Tybindze. Projekt przyjęli się znakomicie. Wkrótce Uniwersytety Dziecięce zaczęły powstawać przy innych ośrodkach akademickich w całych Niemczech, a następnie idea przeniosła się też na inne kraje europejskie, a także na innych kontynentach. Obecnie w całej Europie działa ponad 200 ośrodków uniwersyteckich dla dzieci i powstała też europejska sieć uniwersytetów dla dzieci European Children's University Network (EUCUNET). W Polsce pierwsze uniwersytety dla dzieci powstały w 2007 roku w kilku dużych miastach: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Łodzi. Na uczelniach dzieci zdobywają wiedzę o ziemi, kosmosie, poznają prawa fizyki. Niektóre uniwersytety organizują też wykłady językowe, kulturoznawcze, a nawet uczyć savoir vivre.



# DŁUGA DROGA DO DOMU

tekst Edyta Tyszkiewicz  
foto Natalia Wołosowicz

Większość młodych ludzi w naszym mieście na pewno słyszała o klubie Gramofon i o jego właścicielu Hubercie Ozimku, ale zapewne niewielu wie, że rzucił wygodne życie w Warszawie, by w Białej Podlaskiej stworzyć miejsce, o którym od zawsze marzył.

Kiedy kilka lat temu pierwszy raz weszłam do klubu Gramofon, poczułam powiew wielkiego świata. W końcu. Zobaczyłam wewnątrz na miarę dobrych wielkomiejskich klubów, w którym czuć było atmosferę, z jaką dotąd w Białej się nie spotykałam, a za którą tęskniłam. W dodatku muzyka tak różnorodna, że naprawdę każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Właścicielem Gramofonu okazał się wtedy niespełna dwudziestopięcioletni Hubert Ozimek, w świecie didżejów znany jako DJ Ozi. Do dziś z powodzeniem szefuje klubowi, kawiarni, która powstała w międzyczasie, i niejednokrotnie staje za konsolą, bo jak przyznaje, bez grania nie mógłby żyć. Marzy o tym, aby nasze miasto szło do przodu, żeby coś się w nim działo, tak, by ludzie nie chcieli stąd uciekać.

Na rozmowę umówiliśmy się w jego klubie, w tak zwanym „górnym Gramofonie”, wczesnym popołudniem. Później nie udałooby nam się swobodnie porozmawiać, bo goście są tu codziennie.

#### Niespełniony muzyk

Na początku była miłość do muzyki przekazana w genach. – Muzyką zaraziłem się chyba od taty, który grał na organach, akordeonie i trąbce. Uwielbiałem go słuchać – Hubert uśmiecha się na to wspomnienie. On sam już w podstawówce zaczął grać na gitarze i wspólnie z kolegami założył zespół rockowy, który nie przetrwał długo. Zaraz potem wspólnie ze szkolnym kolegą zaczęli robić szkolne dyskoteki, później osiemnastki dla znajomych, większe imprezy. Okazało się, że sprawia mu to ogromną przyjemność.

– Didżeing to nowoczesna forma grania dla ludzi, a didżeje to tacy niespełnieni muzycy – śmieje się. – Przecież w pewien sposób sam tworzę kompozycje muzyczne. To znaczy nie wymyślam swoich utworów, ale łączę je ze sobą, ubarwiam dźwiękami.

Kiedy Hubert zaczął studia na Politechnice Warszawskiej, zaczął też okres intensywnego poznawania świata didżeingu,

nowych technik grania. – Oprócz muzyki, zafascynowała mnie relacja między DJ-em a ludźmi, przekazywanie emocji. To był czas, kiedy polska scena elektroniczna bardzo się rozwijała – wyjaśnia.

Ozimek nie był tylko i wyłącznie odbiorcą muzyki. Jako DJ grał dużo imprez, jeździł po Polsce. W Warszawie grał między innymi w bardzo znanym stołecznym klubie Hybrydy.

#### Przystanek Biała

Po studiach młody DJ został w Warszawie. Zaczął pracę w dużej firmie, a jednocześnie cały czas udzielał się w klubach. W korporacji wytrzymał dziewięć miesięcy. – Siedziałem za biurkiem i coraz bardziej dochodziłem do wniosku, że to nie dla mnie. Chciałem robić coś twórczego, co da mi swobodę, poczucie wolności – przyznaje.

W końcu postanowił wrócić do rodzinnego miasta. Zrobił to dla siebie i dla rodziców, którzy wciąż namawiali go do powrotu. Hubert miał w głowie gotowy plan. Wiedział, że w Białej brakuje klubu z prawdziwego zdarzenia. – Od osiemnastego roku życia marzyłem o własnym klubie. Już na studiach robiłem sobie biznesplany – wspomina właściciel Gramofonu, przyznając, że nie miał tak trudnego startu jak wielu innych młodych ludzi, bo pomogli mu jego rodzice. – Naprawdę wiele im zawdzięczam – Hubert mówi o rodzicach z ogromnym ciepłem – mimo, że długo byli sceptycznie nastawieni do mojego pomysłu. Ja jednak tłumaczyłem im, że trzeba robić to, co się czuje. I udało się, choć mama do dziś namawia mnie, żebym zmienił branżę – mówi Ozimek.

W jego sukcesie zawodowym dużą rolę odegrała też żona. Znają się od dziecka, bardzo długo są parą, razem podjęli decyzję o powrocie do Białej i otwarciu klubu. – Ona dobrze wiedziała, że ja bez tego grania nie żyję. Mam z jej strony wielkie wsparcie – w głosie Huberta słychać ogromną czułość. Niedawno Ozimkowie zostali rodzicami i z powodzeniem dzielą się obowiązkami domowymi i zawodowymi. Hubert



nie narzeka: – Żona wróciła już do pracy, więc ja zajmuję się córką do piętnastej, a po południu mam dyżury w klubie. To naprawdę fajny etap w życiu, który polecam wszystkim.

Chciał, aby lokal był od początku do końca jego pomysłem, by każdy czuł się tu dobrze, bo – jak sam mówi – klub to miejsce, gdzie przychodzi się nie tylko potańczyć i wypić piwo, tylko miejsce, gdzie spotyka się grono ludzi o podobnych poglądach i wspólnie się bawi. Inspiracji na wystrój wnętrza szukał w całej Polsce. – Kiedy otworzyłem Gramofon, ludzie różnie reagowali – wspomina.

– Było sporo niezrozumienia, ale większej części białczan spodobało się. **Biznes i ludzie** Hubert, pomimo prowadzonego z powodzeniem klubu, nie czuje się biznesmenem i typowym pracodawcą. Przyznaje, że to niełatwa rola dla niego, bo trudno łączyć relacje biznesowe z takimi bardziej ludzkimi, ale próbuje.



– Dla mnie najważniejsi są ludzie. Jestem zżyty z moimi pracownikami – obserwując niejednokrotnie relacje między całym personelem, widząc jak zgrany zespół tworzą, czuję, że mówi szczerze. – To właśnie oni mnie tu trzymają, no i muzyka. Nie wiem, co powoduje, że często pieniądze zmieniają ludzi na gorsze. Moi rodzice nauczyli mnie, że ludzi trzeba szanować niezależnie od stanowiska, jakie się zajmuje. Lubię ludzi – dodaje – kontakt z nimi to wielki plus mojej pracy.

Pomimo, że Ozimek nie czuje się biznesmenem, to niewątpliwie myśli jak biznesmen. Właśnie w celach biznesowych jakiś czas temu wspólnie z żoną otworzyli kawiarenkę w centrum handlowym Rywał. Jednak to Gramofon jest jego oczkiem w głowie. Wielkim atutem klubu są imprezy tematyczne – pomysły, szalone, na które zjeżdżają ludzie z daleka. Najwięcej pomysłów pochodzi od samego szefa, ale właściwie wszyscy pracownicy bardzo się angażują. Hubert przyznaje, że stara się dobrać sobie ludzi,

którzy wniosą do klubu jakąś wartość dodatnią. Dlatego nie chce mówić, że sukces to tylko jego zasługa. – Tworzymy naprawdę świetny zespół. Cały nasz team ciężko pracuje, to wspólny sukces. Oczywiście realizacja pomysłów i całe ryzyko spada na mnie.

Zdarzają się również nieudane imprezy lub koncerty. Na szczęście tych udanych imprez jest o wiele więcej.

#### Z duchem czasu

Początkowo Gramofon był miejscem, w którym swobodnie mogli spotkać się ludzie czterdziestoletni i dwudziestolatki. Wieczory tematyczne, takie jak lata 70., 80. czy latino, łączyły pokolenia. Teraz troszkę się to zmienia. Jest to niewątpliwie wymóg czasu, do którego załoga Gramofonu musi się dostosować, żeby nie tracić. – Ja lubię muzykę lat 70., ale współczesny młody człowiek nie rozumie tej konwencji. Oni mają inne podejście do życia, a my musimy dostosowywać się do ich gustów. Musimy być na bieżąco – tłumaczy Ozimek.

Na szczęście jedno pozostaje niezmiennie. Na imprezach w Gramofonie bawią się nie tylko goście, ale i cały personel. Właściciel chwali się, że tą niepowtarzalną atmosferą zachwycają się nawet artyści z Polski: – Są zadziwieni tym, jacy my, ludzie na wschodzie, jesteśmy prawdziwi. Tu nie ma udawanych emocji, sztuczności. To jest duży plus naszego miasta. W klubie można usłyszeć nie tylko muzykę elektroniczną. Występują tu na żywo zespoły, odbywają się też imprezy niezwiązane z muzyką, jak np. ogólnopolskie konkursy barmańskie. Bywalczy klubu uwielbiają imprezy cykliczne, o niektóre specjalnie proszą. Na te imprezy klub musi się specjalnie przygotowywać. Kupowane lub wypożyczone są dla obsługi rekwizyty i stroje. Najczęściej powtarzaną imprezą jest Beach Party.

– Specjalnie na nią zakupiliśmy palmy, bo do tej pory wypożyczaliśmy. W lokalu wysypujemy trzy tony piachu. Goście lubią też Piana Party czy Silence Disco, na których ludzie dostają słuchawki. Są w nich trzy różne kanały muzyczne, więc każdy może włączyć sobie coś innego, a na salę z głośników puszczone są na przykład muzykę poważną. Naprawdę świetnie

to wygląda, gdy każdy rusza się we własnym rytmie – wyjaśnia Hubert. Ostatnią udaną imprezą, którą być może zespół klubu będzie chciał powtórzyć, była impreza zatytułowana „My Słowianie” z sianem na podłodze i wiejskim stołem na środku.

#### Jednak muzyk

Muszę wspomnieć też o drugim obliczu Huberta Ozimka, czyli o DJ Ozi, który chciał, by Gramofon kojarzył się z muzyką ambitną. Dlatego nagrał dwie płyty w konwencji deep house, czyli muzyki wolniejszej, bardziej do słuchania. Na płytach nie ma przerw między utworami, co było świadomym zamysłem. – Moim zamiarem było wciągnięcie słuchacza w jakąś opowieść – tłumaczy DJ Ozi.

Do wspólnego grania zaprosił dwóch białskich muzyków. Pierwszą płytę nagrał ze znanym białskim saksofonistą Tomaszem Rogalskim. Na drugiej można usłyszeć grającego na gitarze Marka Maliszewskiego. Obie płyty z muzykami na żywo prezentowane były w klubie, a obecnie puszczone są podczas imprez klubowych. – W naszym mieście są naprawdę genialni muzycy, których nie sposób było nie zauważyć. Cieszę się, że mogłem ich zaprezentować moim klientom – chwali Ozimek.

#### Na kulturalnej mapie miasta

Niewątpliwie od początku istnienia Gramofon wyróżnia się wśród tego typu lokali w naszym mieście. Choć nie przez wszystkich rozumiana była koncepcja jego szefa, to trzeba przyznać, że dzięki niej udało się zmienić podejście ludzi do takiej rozrywki. Pokazał, że aby osiągnąć sukces, nie można spocząć na laurach. Trzeba się rozwijać i wychodzić naprzeciw wymaganiom klientów. – Myślę, że od pięciu lat Gramofon podwyższa poziom rozrywki w naszym mieście. Udało mi się wiele zmienić w tym temacie – Hubert naprawdę jest dumny z tego, czego dokonał. Od podejścia ochrony do ludzi, po niestandardowe propozycje imprez. – Chciałem pokazać, że klub to miejsce do zabawy, a nie bicia się sztachetami. I teraz widzę, że naprawdę miasto się uspokoiło w porównaniu z tym, co działo się tu w 2008 roku, kiedy zaczynaliśmy – ocenia. ◀





# STUDIO Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA



tekst Radosław Plandowski  
foto Małgorzata Piekarska

Dwie duże sale nagraniowe z kompletnym wygłuszeniem, realizatorka oraz poczekalnia, nowy sprzęt, niewielki koszt i szybka obsługa – to tylko niektóre zalety nowego studia nagrań, działającego od początku roku w Białskim Centrum Kultury.

Na potrzeby studia zaadaptowano jedno z pomieszczeń przy ul. Warszawskiej 11. W kilku przystępnych salach umieszczono marzenie niejednego początkującego zespołu i stawiających pierwsze kroki wokalistów. To zresztą niejedyni klienci, których chętnie zobaczyłby u siebie prowadzący studio Marcin Kalicki. W rzeczywistości lokal przygotowany na każdy rodzaj nagrań. W dwóch identycznej wielkości salach umieszczono przenośne szerokopasmowe ekrany z wełny mineralnej. Dodatkowo jedno z nich posiada oddzielne wygłuszenie gąbką tłumiącą wysokie częstotliwości, co w połączeniu z absorberami stworzy idealne warunki do nagrywania wokalistów, nawet bez odpowiedniej kabiny, która zresztą także znajduje się na wyposażeniu studia.

Oryginalną funkcją jest wspomniana możliwość przenoszenia ekranów wyciszających. Dzięki temu nie ma problemu z zabranieniem ich w inne miejsce. Teoretycznie każdy otrzymuje możliwość nagrania swojego głosu lub instrumentu w zaciszu własnego domu. Mówiąc jednak bardziej poważnie, przenośne absorbery umożliwiają nie tylko ich transport, ale również stworzenie dogodnych warunków nagrywania w samym studiu. Można je dodatkowo ustawiać, tak aby pogłos był mniejszy lub większy, a także otaczać nimi oddzielnie każdy instrument dla osiągnięcia lepszego brzmienia. Wygodę mają zapewnić także dobrej jakości odsłuchy i świeżo zakupiony sprzęt wzmacniający brzmienie instrumentów.

Osobnym pomieszczeniem jest realizatorka, w której reżyser dźwięku czuwa nad przebiegiem nagrań. Dzięki odpowiedniemu rozmieszczeniu odsłuchów możliwe jest jednocześnie rejestrowanie dźwięku z dwóch oddzielnych pomieszczeń. Studio dysponuje ponadto profesjonalnym programem do obróbki dźwięku Cubase 6, umożliwia-

jącą jednoczesną pracę na maksymalnie 16 ścieżkach. Pewną niedogodnością może być brak kontaktu wzrokowego realizatora nagrań z zespołem, ale i ten problem da się skutecznie rozwiązać, umieszczając we wszystkich pomieszczeniach kamerki internetowe. Kiedy klienci nie korzystają w danej chwili z wielu możliwości, jakie daje studio nagraniowe, mogą wygodnie odpocząć w poczekalni.

Nagrania to jednak nie wszystko. Na pokładzie studia znajduje się ponadto zaawansowana kopiarnia, która działa bez ingerencji w pracę studia i obsługuje płyty wysokiej jakości, ze świetną trwałością gwarantowaną przez producenta. Dostając taki nośnik, możemy być pewni, że będzie można go odtworzyć nawet na najbardziej wybrednym sprzęcie. Oprócz kopii i powielania możemy skorzystać także ze zgrzywania kaset magnetofonowych do postaci cyfrowej, a w przyszłości także z innych nośników, które już wyszły z użycia.

Nowa atrakcja BCK czeka już na swoich pierwszych klientów. W kolejce ustawił się nawet 20-osobowy chór działający przy IV Liceum Ogólnokształcącym im. S. Staszica. Marcin Kalicki zapowiada także liczne akcje promocyjne. Jedną z nich ma być planowana z okazji walentynek możliwość darmowego nagrania życzeń dla najbliższej sercu osoby. Zresztą cena wynajmu studia też nie odstrasza. Aktualnie jest to jedyne 40 zł brutto za godzinę pracy. Kalicki przyznaje, że wszystko zależy od sprawności wokalisty czy zespołu, ale bardzo często zdarza się, że dla wprawnych artystów czas przygotowań i rejestracji materiału nie przekracza 60 min. Cennik i odpowiedni kwestionariusz można znaleźć na stronie [www.bckbialapodlaska.pl](http://www.bckbialapodlaska.pl) w zakładce „studio nagrań”. Jedno wydaje się pewne: nagranie własnego materiału nigdy wcześniej nie było tak łatwe, szybkie i tanie. ◀

## LUTOWY KOMPLETNY MISZMASZ

Ostatnio moja przestrzeń życiowa bardzo się skurczyła. Ogarnia ledwie kilka uliczek na moim osiedlu. Co za tym idzie – pomysłów na felietony też brak, a te, które są, dotyczą mojego psa. A chciałabym o czymś innym.

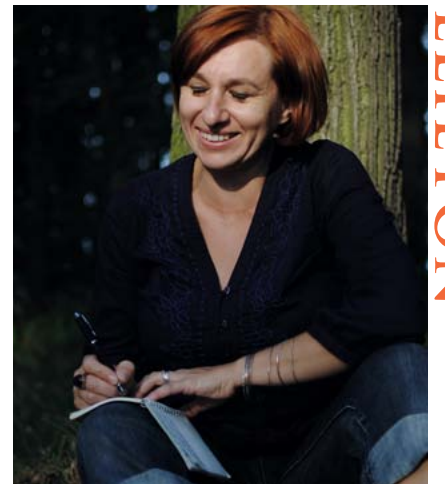
Miałam mnóstwo czasu, żeby sklecić jakiś zgrabny tekścik, niestety czas się skończył, a ja dalej stoję w miejscu. Z drugiej strony nie tylko o brak tematów chodzi czy twórczą pustkę, ale też o totalne zniechęcenie. Nie zimą, bo tę kocham i mróz mnie do życia nie zniechęca. Zniechęca mnie zastój życiowy, brak perspektyw i pieniędzy. Rzecz jasna nie tylko ja borykam się z takimi problemami.

Z tego, co wiem, w naszym mieście tysiące osób korzysta z pomocy MOPS, składa podania o dofinansowanie mieszkania i zapożycza się, byle jakoś przeżyć. Byle jak przeżyć. Bez fajerwerków, bez radości, bez normalności. Moi znajomi pozamykali się w domach i siedzą wpatrzni w telewizor lub sufit. Domówki odpadają, bo jakoś tak nieskoro chodzić do kogoś z pustymi rękami. Imprezy kulturalne?

– A po co, czym tu się ukulturalniać, z czego się cieszyć? – mówią. I mnie, przyznaję, coraz bardziej się nie chce, ale wciąż się nie poddaję. Przy życiu tuż nad powierzchnią totalnego przygnębienia trzyma mnie praca w „Przymacie”, no i mój psiak.

Ten wszystkożerny zwierz wniósł w nasze życie dużo radości, ale i obowiązków, które wcale nie są złe. Zmuszają, by codziennie wstać z łóżka bez grymasu, trochę pobiegać, zrobić zakupy itp. Naprawdę polecam wszystkim, którym nic się nie chce. Ktoś powie, że pies kosztuje. Ano tak, ale w zasadzie nie tak dużo jak mogłoby się wydawać (oczywiście, gdy jest zdrowy). Myślę sobie, że na rzecz zwierzaka można zrobić jakieś małe ustępstwa. Wypić mniej piw, zjeść mniej czekolady albo zredukować ilość wypalanych papierosów. Same plusy. A jak ktoś nie lubi psów, to może być kot albo choćby świnka morska. Chociaż posiadanie psa ma też ogromny aspekt społeczny. Każdy spacer z moją czarnulką, to kolejne nowe znajomości, na razie w obrębie mojego osiedla. Małe zwierzaki zachwycają niemal wszystkich i niewielu jest takich, którzy się nad takim maluchem nie pochyla, nie zadają. – O, jaki śliczny. Jaka to rasa? – Ile ona ma? Ile za nią daliście? – Czy można pogłaskać? Jaka wesoła... Pytania są różne, ważne, że prowadzą do wymiany zdań, do uśmiechów i już robi się sympatyczniej. Częściej kłaniamy się na ulicy, uśmiechamy.

Poznajemy też inne pieski i ich właścicieli. Mówię wam, psiarze to bardzo sympatyczni ludzie. A niedawno poznałyśmy pewnego



Edyta Tyszkiewicz

kocura i jego pana. Kot i pan to dwaj sympatyczni starszuskowie. Podczas gdy moja sunia obwąchuje dostojnego kota (z bezpiecznej odległości, bo na razie wszystkich zwierząt się boi), ja ucinam sobie pogawędkę ze starszkiem. I tak mija nam przyjemnie czas, a później wracamy do domów z poczuciem, że dzień nie całkiem jest stracony.

Bo ogólnie jest niewesoło, jest biednie, to prawda, ale zamknięci w domach nie będziemy mieli lepiej. Nie dorobimy się też, rozdając uśmiechy. Za to podniesie nam się ilość endorfin w organizmie, czyli jednak coś zyskamy. ◀

## POD MOCNYM ANIOŁEM

Do tej pory, wstyd się przyznać, nie czytywałam Jerzego Pilcha. Z dość błahego powodu. Jakoś mi się ten pan w wywiadach nie podobał, ale że cenionych rodzimych pisarzy należy znać, no to się zapoznałam. Tak się składa, że do rąk wpadła mi akurat książka „Pod mocnym Aniołem”. Temat jak najbardziej na czasie, choć ktoś może zapytać, po co piszę o książce, kiedy dopiero co na ekrany wszedł film na jej podstawie. W dodatku ze świetną obsadą. Otóż tak sobie myślę, że przeciw książka to nie tylko jakaś opowieść czy emocje. Książka to też język, jakim została napisana: metafory, porównania, aforyzmy, wulgaryzmy itp. W końcu są jeszcze ludzie, którzy wciąż wolą słowo pisane, i ci, którzy chętnie konfrontują film z pierwowzorem książkowym.

Wracając do książki i jej autora. Z przyjemnością odkryłam, że pan Pilch posługuje się doskonałym językiem, posiada dystans (który ogromnie cenię) do świata i do siebie oraz cudne, ironiczne poczucie humoru. To naprawdę duży plus, poma-

gający gładko przemknąć przez niełatwy temat. Podobno też „Pod Mocnym Aniołem” to powieść osobista.

Bohaterem jest Jureczek, pisarz i pijak, albo raczej deliryk. Ta opowieść to jego droga przez morze wypitego alkoholu, stany deliryczne, oddziały odwykowe, „pawiuwanie”. Droga, która wiedzie przez historie jemu podobnych deliryków, która wiedzie przez niespodziewaną i tę, co to ma być „ostatnią przed śmiercią” miłość, do uzdrowienia, do bardzo trudnej, ale chyba zwycięskiej ucieczki od alkoholu. Poznajemy w niej też historie współtowarzyszy Jureczka w niedoli, niejednokrotnie ludzi inteligentnych i wykształconych. Większość z nich ma inny początek, ale wszystkie prowadzą w to samo miejsce. Na przymusowy oddział odwykowy. Pilch idealnie pokazuje nam, że nałóg przyjmując odrobinę różne oblicza, nie wybrzydza. Swoimi mackami dosięga ludzi ze wszystkich warstw społecznych i ekonomicznych, w swoim ostatnim stadium upadając i profesorów, i pracowników fizycznych.

Pokazuje też (niestety), że nałóg niewątpliwie momentami potrafi być niebezpiecznie poetycki. Zapewne każdy odbierze powieść zgoła inaczej, w zależności od swoich doświadczeń, zapatrywań na alkohol, miłość do niego lub nienawiści. Ktoś może odkryć siebie i nagle zrobić mały krok w kierunku czegoś nowego, inny znów odnajdzie historię, kogoś znajomego. Bo przecież, nie ma się co oszukiwać, każdy z nas ma pijaka lub alkoholika (mówię wam, jest między nimi jednak subtelna różnica) w swojej rodzinie, wśród przyjaciół, znajomych czy w sąsiedztwie.

„Pod Mocnym Aniołem” nie na darmo dostała Nagrodę Literacką Nike (w 2001 r.). Niezależnie od odbioru, warto ją przeczytać. I dla walorów językowych, i dla estetycznych, i dla emocjonalnych czy psychologicznych. ◀





# KOLORY OSOBISTE

tekst Katarzyna Fronc  
foto: Joanna Cap, Angelika Zeleznicka

Makijaż zachowawczy czy ekstrawagancki? – To zależy od okazji i indywidualnych upodobań – uważa Aleksandra Włoszek, która nie tylko w karnawale wykonuje makijaże. Okazji – jak mówi – jest wiele. Od studniówek, balów po sesje fotograficzne z modelkami.

Ola jest samoukiem w kwestii wykonywania makijażu, ale – jak zapewnia – stara się być profesjonalistką. – Chcę z tym związać swoją przyszłość – mówi uczennica drugiej klasy białskiego Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater.

#### Podpatrzone – nauczone

Najróżniejsze makijaże Ola wykonuje od dwóch lat. – Podstaw uczyłam się z internetu. Na youtube jest dużo kanałów poświęconych makijażom. Najczęściej podpatruję Katarzynę Gajewską, która jest świetną profesjonalistką. Czytam też sporo artykułów, bo trendy się przecież zmieniają. Poza tym chcę się rozwijać – mówi Ola.

Pierwszy raz pomalowała koleżankę na studniówkę. – Od tego się zaczęło – wspomina. Z czasem coraz więcej osób zwracało się do niej z prośbą o zrobienie makijażu. – Zaczęły też do mnie przychodzić znajome mojej mamy – śmieje się młoda makijażystka. Od pół roku współpracuje z różnymi fotografami przy sesjach zdjęciowych. – Nie są to żadne zlecenia. Robimy to z pasji – zapewnia Ola i natychmiast dodaje, że chciałaby te zainteresowania przekuć na pracę zawodową. – Myślę o szkole wizażu czy charakterystyki, która w przyszłości pozwoliłaby mi pracować w tym zawodzie – zdradza swoje plany Włoszek.

#### Najważniejsze naturalne piękno

Aleksandra przyznaje, że zwraca uwagę na trendy, ale żelazna zasada, jaka przyświeca jej w pracy, to wydobywanie naturalnego piękna kobiet. – Makijaż może przytłaczać, a przecież nie o to chodzi. Ma podkreślać walory, a nie je przyćmiewać. Oczywiście wszystko zależy od okazji i upodobań klientek – tłumaczy.

Ola w kwestii makijażu wiele nauczyła swoją





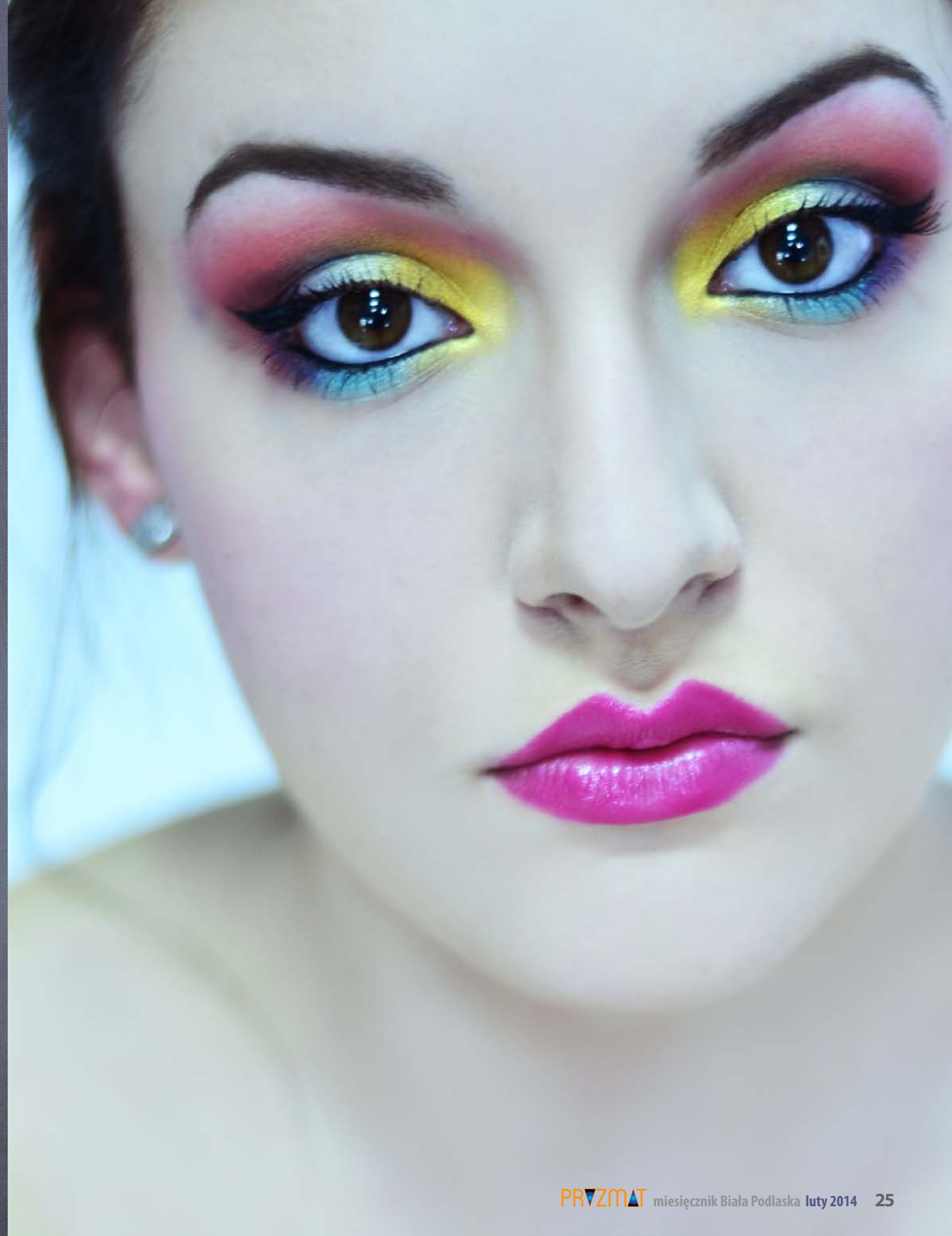
mamę. – Teraz nie wyobraża sobie wyjścia z domu bez pełnego makijażu, a kiedyś tak nie było – śmieje się dziewczyna, przyznając równocześnie, jak bardzo cieszy się z tego, że zainspirowała swoją mamę, która pracuje w branży kosmetycznej.

Kosmetyki, które wykorzystuje do malowania klientek i koleżanek, Aleksandra kupuje za własne oszczędności. Stara się, by były dobrej jakości, bo to przekłada się na estetykę makijażu i jego trwałość.

#### **W makijażu nie ma zasad**

Z takiego założenia wychodzi Ola. – Make up ma nam, kobietom, pomóc. Ukryć pewne niedoskonałości, a podkreślić walory. Każda z nas ma pewne preferencje, upodobania, dlatego w mojej pracy zawsze biorę to pod uwagę – wyjaśnia makijażystka. Uważa, że jednym z ważniejszych elementów są brwi. – To rama twarzy, która powinna być dobrze podkreślona, zarysowana. Staram się przekonać do tego klientki – mówi Ola. Sama na co dzień nie nosi mocnego makijażu. – Wolę pospać parę minut dłużej niż ukrywać zmęczenie pod warstwą kosmetyków. Co innego wieczorne wyjście na jakąś specjalną okazję – przyznaje.

Z bardziej fantazyjnymi i odważnymi makijażami może poszaleć podczas sesji zdjęciowych. – Zainspirowała mnie do tego Asia Cap, od której dużo się nauczyłam. Ale współpracuję też z innymi fotografami. Szukamy modelek odpowiednich do wymyślonego projektu i działamy – śmieje się licealistka. Przyznaje, że lubi tego typu pracę. – W makijażu artystycznym można się wykazać nie tylko umiejętnościami, ale i pomysłowością – przyznaje Ola. Chciałaby pokazać swoje prace na wystawie fotograficznej. – Może coś z tego wyjdzie – liczy. Póki co zaprasza na facebookowy fanpage (Aleksandra Włoszek Make-Up Artist). ◀





# AMBITNIE Z(a)GRANI



Trzech licealistów, trzy różne osobowości, ale pasja jedna – muzyka, ale taka z dobrym tekstem. To właśnie wspólny mianownik dla Marcina Olesiejuka, Pawła Małeckiego i Tomka Świąntuchowskiego, którzy dali już poznać się białskiej publiczności w repertuarze między innymi Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego.

tekst Katarzyna Fronc  
foto Natalia Wołosowicz



**T**rio Poetica to nazwa zespołu, który tworzą Marcin, Paweł i Tomek. Są uczniami I białskiego Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. Tu się poznali i zaczęli wspólne występować.

#### Pierwsze granie

Po raz pierwszy wystąpili z koncertem z okazji święta teatru w poprzedniej szkole Tomka Świąntuchowskiego, w Publicznym Gimnazjum nr 2 im. M. Kopernika. – Zapropnowała mi to moja dawna polonistka. Z poprzednim zespołem miałem zaśpiewać piosenki Kaczmarskiego, ale skład się rozjechał. Już wtedy uczyłem się w Kraszewskim i znałem chłopaków. Zapropnowałem im wspólny występ i tak się zaczęło – wspomina Tomek, który jest wokalistą. W śpiewaniu wspiera go Marcin Olesiejuk, który jest również pianistą. Z kolei Paweł Małecki gra na gitarze.

Każdy z nich ma już na swoim koncie występy sceniczne. – Gramy i śpiewamy od dawna – przyznają członkowie Trio Poetica – choć oddzielnie. Każdy z nas miał swój zespół.

#### Z pasji do muzyki

Chłopcy nie do końca są samoukami. – Ja kończę w prywatnej szkole muzycznej drugi stopień gry na gitarze, a Marcin uczy się tam gry na sakso-

fonie – wyjaśnia Paweł. Marcin szkoli też wokół pod okiem swojego taty Krzysztofa Olesiejuka w Grupie Wokalnej Brevis. Tomek kiedyś śpiewał pod okiem Ireneusza Parafiniuka w Klubie Kultury Piast.

– W szkole raczej nie jesteśmy popularni – mówi Tomek, a Paweł dodaje: – Jeśli już ktoś nas zna, to raczej ze szkolnego zespołu, który nazywa się Mikołajczyk Band.

Nazwa zespołu wzięła się od nazwiska nauczyciela wiedzy o kulturze Stanisława Mikołajczyka, który jest równocześnie opiekunem młodych muzyków. W zespole oprócz Pawła, Tomka i Marcina, śpiewa siostra tego ostatniego Marta Olesiejuk. – W składzie mamy też basistę Zachariasza Karpowicza i perkusistę, znanego i lubianego Maćka Michaluka – wyjaśnia Tomek.

#### Z wymagającym repertuarem

Zespół Mikołajczyk Band występuje właściwie na wszystkich szkolnych uroczystościach i apelach. – Po to w końcu powstał – mówią chłopcy. Już sami – jako Trio Poetica – występują poza szkolnymi murami. – Zaczęliśmy dawać koncerty okolicznościowe, jak choćby ostatni podczas grudniowej promocji monografii Solidarności w dawnym województwie białkopodlaskim.

Zaśpiewaliśmy piosenki Kaczmarskiego i Gintrowskiego – wyjaśniają. Sami mówią, że to trudna poezja. – Żeby jej słuchać, trzeba starać się te teksty zrozumieć – uważa Tomek, a Paweł dodaje: – Niektóre teksty są magiczne, inne niosą niezwykły ładunek emocjonalny.

#### Perfekjoniści

Tomek z kolei podkreśla, że repertuar, jaki sobie wybrali, jest trudny do wykonania pod względem dykcyjnym. – Trzeba mieć te teksty idealnie opanowane pamięciowo, żeby je dobrze zaśpiewać. Nam chyba jeszcze nigdy „Obława” Kaczmarskiego nie wyszła bezbłędnie – przyznaje wokalista.

Sami komponują, ale – jak mówią – nie są do końca zadowoleni z tekstów, więc póki co nie wykonują autorskich utworów. – Widzimy, co dzieje się na polskiej scenie muzycznej. Brakuje sensownych piosenek z dobrymi tekstami – mówi licealiści i podkreślają, że wolą grać utwory może mniej popularne, ale mądre i wartościowe. Zdradzają, że unikają słuchania rapu czy hip-hopu. – Nie podążamy za tłumem – zapewniają. Wolą polski blues lub amerykańskie standardy. – Ale nie jesteśmy staromodni – zapewniają niemalże chórem. – Szukamy w muzyce melodii,

a tekstach sensu – wyjaśnia Paweł.

#### Sobie i dla publiczności

Chłopcy z zespołu Trio Poetica niedługo rozjadą się po Polsce. Tomek i Paweł są tegorocznymi maturzystami. – Nie wyobrażam sobie, żebyem mógł zawodowo robić coś niezwiązanego z muzyką. Siedzenie za biurkiem nie jest dla mnie. Dlatego poważnie myślę o reżyserii dźwięku – mówi Paweł.

Z branżą muzyczną swoją przyszłość chce związać także Marcin. – Myślę o Akademii Muzycznej. Chcę grać na saksofonie – zdradza.

Jedynie Tomek póki co śpiewanie traktuje jako pasję. – Uważam, że są lepsi ode mnie, więc raczej nie planuję studiów muzycznych. Ale jeśli trafiłby mi się lut szczęścia, który by mi pomógł zaistnieć muzycznie, pewnie bym go wykorzystał – przyznaje chłopak.

Członkowie zespołu, z powodu rozpoczęcia studiów w różnych miastach, planują w Białej Podlaskiej koncert pożegnalny. – W październiku graliśmy w Białym Centrum Kultury. Przyszło niespodziewanie dużo osób. Była cała sala. Chcielibyśmy, żeby na nasz koncert pożegnalny publiczność podobnie dopisała – przyznają licealiści. ◀





# MUZYKA NA MIGI



**z Agnieszką Bajbak,**  
**tłumaczką i wykładownicą**  
**języka migowego,**  
 rozmawiała **Edyta Tyszkiewicz**  
 foto **Natalia Wołosowicz**

#### **Jak zetknęła się pani z językiem migowym?**

– Przez przypadek. To było na studiach pedagogicznych w Siedlcach. Na kursie BHP pewna dziewczyna z grupy osób niesłyszących zapytała mnie, czy nie wiem, gdzie jest punkt ksero. Nie wiedziałam, więc razem poszliśmy go szukać. Przemierzyliśmy pół miasta zanim zorientowałam się, że ona nie jest osobą niesłyszącą lecz słabo słyszącą. Później okazało się, że mieszkamy w jednym akademiku. Zaczęliśmy często do siebie wpadać i tak to się zaczęło.

#### **Czyli to spotkanie pchnęło panią do poznania języka migowego?**

– Właściwie tak. Moja znajoma mieszkała w jednym pokoju z osobami głuchymi. Przebywając u nich, siłą rzeczy musiałam nauczyć się z nimi porozumiewać.

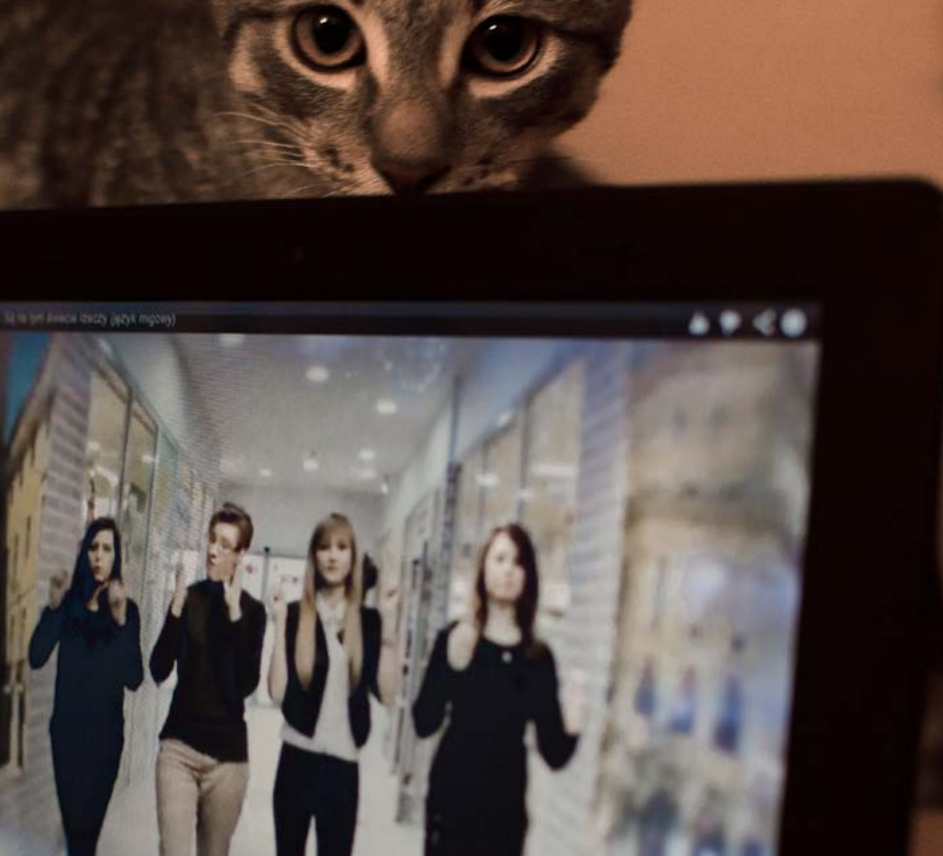
#### **Czy tylko od znajomych uczyła się pani tego języka?**

– Głównie tak, ale na moim kierunku studiów były też obowiązkowe zajęcia z języka migowego. Trwały półtora roku. Studiowałam w Akademii Podlaskiej w Siedlcach (obecnie Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny) na kierunku pedagogika ze specjalnością opiekuńczo-wychowawczą.

#### **Zastanawiam się, czy język migowy jest trudny.**

– Dla mnie jego nauka przysłała w naturalny sposób. Właśnie dzięki znajomym i chyba też dzięki temu, że z natury jestem osobą, która lubi gestykulować. Już na czwartym roku studiów zostałam poroczona o pomaganiu osobom głuchym w tłumaczeniu podczas zajęć. Potem zaczęłam pracować na uczelni jako tłumacz języka migowego.





#### **Podobno określenie osób niesłyszących mianem głuchoniemych jest nietaktem.**

– To jest obraźliwy zwrot. Nie powinno się go używać. Osoby z wadą słuchu są bardzo wrażliwe na pewne określenia. Należy mówić głuchy lub niesłyszący.

#### **Może to pani szerzej wyjaśnić.**

– Osoby głuche wcale nie są nieme. Mają prawidłowo zbudowany aparat artykulacyjny, tylko niektórzy go nie używają, chociaż mogliby. Znam głuchych, którzy potrafią bardzo ładnie mówić. Najczęściej jednak nie chcą uczyć się mówić.

#### **Dlaczego?**

– Głównie z obawy przed wyśmianiem. Nie słysząc swojego głosu, obawiają się, że może on bardzo różnić się od głosów ludzi słyszących. Poza tym, mają przecież swój język, którym się porozumiewają.

#### **Odnoszę wrażenie, że głusi nie integrują się chętnie z resztą społeczeństwa.**

– To przez barierę językową. Dla nich język polski jest językiem obcym, tak jak dla nas język migowy. Chociaż głusi mają swoją odrębną kulturę, kodeks osób głuchych i własny savoir-vivre, to żyją w naszym społeczeństwie. Ich historia jest mocno wpleciona w historię naszego kraju. Niewiele osób wie, że spora liczba głuchych brała czynny udział w powstaniu warszawskim.

#### **A ci, którzy o tym słyszą, zapewne się dziwią...**

– Tak. Nie mogą pojąć, jak osoba, która nie słyszała wybuchu bomb czy strzałów z karabinu, mogła walczyć. Ale oni odbierają dźwięki, tylko inaczej niż my. Tym, którzy chcieliby więcej dowiedzieć się na ten temat, polecam film pt. „Eksplodują ciszy”. To dokument o tamtych wydarzeniach.

#### **Wracając do teraźniejszości, czy uważa pani, że dzisiaj jest łatwiej żyć osobom głuchym?**

– Jeśli chodzi o możliwości porozumiewania się ze sobą na odległość – to na pewno tak. Głusi mają telefony, przez które mogą prowadzić wideorozmowy, wideoczaty. Kiedyś mogli tylko pisać listy. Ale część problemów została. Na przykład wciąż ograniczona jest dostępność do informacji w mediach czy kontakt z wszelkiego rodzaju infoliniami.

#### **To dlatego prowadzi pani blog?**

– Tak, umieszczam w nim między innymi informacje ze świata głuchych, ale jest tam również poradnik dla osób słyszących.

#### **No i teledyski...**

– Zgadza się. Tworzę je od dwóch lat.

#### **Skąd taki pomysł?**

– Chciałam, żeby osoby głuche miały dostęp do szeroko rozumianej kultury. Ale sam pomysł narodził się, gdy ktoś z moich niesłyszących znajomych, widząc mnie ze słuchawkami w uszach zapytał, czego ja słucham.

#### **Czy od pomysłu do realizacji była długa droga?**

– Trwało to trochę. Wśród moich znajomych z Białej znalazłam osobę, której spodobał się mój projekt. I tak wspólnymi siłami powstał pierwszy teledysk. W końcu nasze drogi się rozeszły, a ja współpracuję z nową osobą.

#### **Jak osoby głuche „słyszą” muzykę?**

– Odbierają dźwięki poprzez wibracje, światło i obraz. W Londynie jest na przykład dyskoteka dla głuchych, na której muzykę prezentują głusi DJ. Wśród osób niesłyszących są również świetni tancerze.

#### **W swoich teledyskach nie używa pani pulsujących świateł.**

– Nie. Ponieważ w nich chodzi głównie o tekst. Wszelkie światła mogłyby osoby głuche rozpraszać.

#### **Jak wygląda tłumaczenie takiego tekstu?**

– Staram się tak przekładać teksty na język osób głuchych, żeby był przez nich rozumiany. Chodzi głównie o różnice językowe, z których nie zdajemy sobie sprawy. Muszę taki utwór dokładnie przeanalizować, przetłumaczyć na słowa, które będą najbardziej zrozumiałe dla osób głuchych. Później znów przerobić tak, żeby nie zaburzać linii melodycznej. Jestem perfekcjonistką i chcę, żeby tekst, który tłumaczę, był jak najwierniejszy oryginałowi i jednocześnie zrozumiały dla osób głuchych.

#### **Czyli język migowy różni się od języka polskiego?**

– Są dwa języki migowe. Jeden jest zbudowany na gramatyce języka polskiego. Właściwie powstał dla osób słyszących, żeby mogły porozumiewać się z głuchymi. Drugi to właściwy język migowy, stworzony przez osoby głuche. Opiera się na innych strukturach gramatycznych. Tłumaczenie tekstów poetyckich naprawdę nie jest łatwe.

#### **Nad jaką piosenką pracowała pani najdłużej?**

– Nad utworem Zakopower. Około roku. Pewnie dlatego, że tam była gwara. A ja ambitnie sobie założyłam, że to ma być tłumaczenie jak najbliższe oryginałowi.

#### **Za każdym razem stara się pani o zgodę wykonawców, prawda?**

– Od początku pracuję legalnie. Szanuję prawa autorskie, wkład pracy itd. Bez pisemnej zgody wykonawcy nie nagrywam niczego.

#### **Czy łatwo dostać pozwolenie od wykonawców i zespołów?**

– Niestety nie. Na zgody wielu z nich czekam do dziś. Jest też kilku wykonawców, którzy zdecydowanie odmówili. Ostatnio bardzo mnie ucieszyła zgoda od pana Sojki. Mogłam zrealizować jedną z jego piosenek. Na blogu teledysk pojawił się 27 grudnia 2013 r.

#### **A jaka piosenka była pierwsza?**

– „Makumba” zespołu Big Cyc.

#### **Dlaczego taki wybór?**

– Pierwsza zgoda przyszła właśnie od zespołów Big Cyc i Czarno Czarni. Nad utworami tych zespołów pracowałam na początku.

#### **W reportażu wyemitowanym w telewizji Jacek Skiba bardzo pozytywnie mówił o pani projekcie.**

– Cieszę się.

#### **Na blogu widziałam też ranking piosenek, które internauci chcieliby zobaczyć.**

– Tak. Wrzucam kilka propozycji i internauci głosują. Teraz wygrał Dżem. Proszę o zgodę wysłałam już dawno, ale wciąż nie mam odpowiedzi. Dlatego muszę zacząć intensywnie o nią zabiegać.

#### **Na jakich piosenkach zależy pani najbardziej?**

– Marzą mi się teksty Kaczmarzkiego, ale wciąż czekam na zgodę osób prawnie do tego upoważnionych. Mam oczywiście też pomysły na teledyski zagranicznych wykonawców, tylko na razie szukam możliwości



dotarcia do nich.

#### **Nie pracuje pani sama.**

– Pomaga mi naprawdę bardzo wiele osób. Oczywiście wszyscy społecznie. Na przykład moi przyjaciele pomogli mi stworzyć i prowadzić blog. Osoba, która zajmuje się techniczną stroną naszej pracy, też robi to z pasji, a nie dla pieniędzy.

#### **Gdzie nagrywane są teledyski?**

– W Białej. Na naszych ulicach, w lokalach, z których właściciele pozwalają nam nieodpłatnie korzystać.

#### **Czy łatwo znaleźć statystów do teledysków?**

– Bardzo łatwo. Wystarczyło ogłoszenie na facebooku i na białskim portalu informacyjnym. Zgłosiło się bardzo wielu chętnych, by zagrać w teledysku za darmo. Do dziś zgłaszają się do mnie.

#### **Widziałam, że ci statyści migają. Rozumiem, że uczy ich pani podstaw.**

– Uczę słów i zwrotów potrzebnych w danym teledysku. Główny tekst wykonuję sama.

#### **Robi to pani bardzo rytmicznie.**

– Staram się jak najbardziej oddać klimat, rytm, melodię utworów. Chcę, żeby wszystko było spójne i zrozumiałe.

#### **Jakie jest zainteresowanie pani działalnością?**

– Spore, choć może nie widać tego na blogu. Za to na moje prywatne konto przychodzi bardzo dużo pozytywnych słów. Chciałabym, aby to zainteresowanie było jeszcze większe. Marzy mi się też, że dzięki mojemu projektowi osoby głuche bardziej zintegrują się z ludźmi słyszącymi. Że będą częściej bywali w kawiarniach, pubach, nie będą krępowali się tego, że migają. ◀



# ZBYT SZCZUPŁA SYLWETKA

Trener personalny, Bartosz Kurniawka, Klub Fitness FORMA

**Wiele osób marzy o szczupłej sylwetce. Są jednak i tacy, dla których nadmierna szczupłość jest prawdziwym utrapieniem i przysparza nie lada kłopotów, choćby przy doborze garderoby.**

Problemem zbyt szczupłej sylwetki dotyczy zarówno damskiej jak i męskiej części naszego społeczeństwa. Niektórym bardzo trudno jest przybrać na wadze lub zwiększyć obwody swojego ciała, pomimo uporczywych starań. Osoby znające owy problem od podszewki, mogą skuteczniej walczyć o „kilka dodatkowych kilogramów” zapoznając się z poniższymi faktami. Oto kilka czynników wpływających na definicję naszego ciała.

## Uwarunkowania genetyczne

Jest to bardzo ważny czynnik, który często stanowi najcięższą trudność w kształtowaniu upragnionej sylwetki, a z którego istnienia i siły nie wszyscy zdajemy sobie sprawę. Powszechnie rozróżnia się trzy typy budowy ciała: ektomorfik, endomorfik i mezomorfik. W naturze sporadycznie zdarzają się osoby reprezentujące ściśle jeden z wymienionych typów budowy ciała – przeważnie jeden typ wykazuje cechy dominujące nad resztą. Rsunek obok pomoże zobrazować to zjawisko.

Z racji tematu, skoncentrujemy się na osobach z przewagą typu ektomorficznego. Osoby te charakteryzują się drobną sylwetką, długimi kończynami, wąskimi barkami, talią i biodrami, małym procentem tkanki tłuszczowej, szybkim metabolizmem, trudnościami w budowie masy mięśniowej i przybraniu na wadze. W omawianym typie budowy ciała może też występować osłabienie gorsetu mięśniowego.

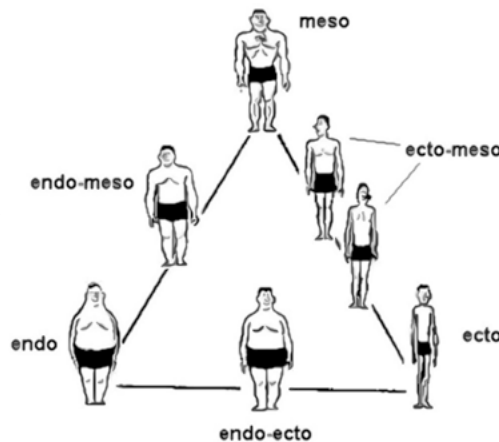
Musimy przyjąć do wiadomości, że nie możemy zmienić naszych uwarunkowań genetycznych, jednak ważniejszy i bardziej budujący (zarówno dla pań jak i dla panów) jest fakt, że będąc ektomorfikiem, także można osiągnąć upragnioną sylwetkę. Warunek jest jeden: trzeba zrobić kilka kroków więcej w stronę sukcesu niż inni (w tym momencie solidaryzujemy się z osobami walczącymi z nadmiarem tkanki tłuszczowej, czyli endomorfikami).

Skoro znamy już jeden z głównych powodów naszej masowej niemocy, warto pogłębić wiedzę o kilka innych faktów, na które możemy już oddziaływać zdecydowanie skuteczniej.

## Właściwa dieta

Jest kluczem do wzrostu naszej tkanki mięsni-

wej. Diety z ujemnym bilansem energetycznym są dobrym rozwiązaniem dla osób borykających się z nadmiarem tkanki tłuszczowej, a nie dla osób chcących przybrać na masie. Aby nasza dieta przynosiła pożądany efekt, jej wartość energetyczna musi wychodzić poza nasze dzienne zapotrzebowanie kaloryczne, w niektórych przypadkach nawet o 1000 kalorii dziennie. Dieta powinna być bogata w białka i węglowodany złożone. Powinniśmy spożywać przynajmniej 5



pełnowartościowych posiłków dziennie, a ostatni posiłek nie powinien być spożywany zbyt wcześnie przed snem. Także suplementacja węglowodanowo-białkowa pomoże nam zbliżyć się do upragnionego celu. Pamiętajmy – dieta stanowi zdecydowaną większość naszego sukcesu!

## Rodzaj treningu

Przy budowie masy mięśniowej ćwiczymy stosunkowo krótko i intensywnie, wybieramy większe obciążenia z przewagą ćwiczeń złożonych podczas treningu. Liczba powtórzeń waha się w przedziale 3-4 treningi tygodniowo, liczba powtórzeń w przedziale 6-10, przy stosunkowo długim czasie odpoczynku pomiędzy seriami, wynoszącym 2-4 minuty. Podczas wykonywania ćwiczenia koncentrujemy się maksymalnie nad jego prawidłowym wykonaniem, co oznacza, że trenując na dużym ciężarze, nie przedkładamy ilości kilogramów na sztandze, nad techniką ćwiczenia, technika jest ważniejsza! Bardzo

istotne jest także unikanie przetrenowania. Jeżeli podczas treningu dostajemy od naszego organizmu sygnały przemęczenia, należy wrzucić na luz i zapewnić sobie oraz swoim mięśniom dawkę odpoczynku. Bardzo istotne jest także rozciąganie, szczególnie grup mięśniowych najbardziej zaangażowanych w dany trening.

## Ograniczenie cardio

Być może niektórych zasmuci fakt, że podczas budowy tkanki mięśniowej nie możemy przesadzać z ilością cardio (to ćwiczenia aerobowe, wykonywane przez stosunkowo długi okres przy umiarkowanym tempie, np. pływanie, trucht, jazda rowerem). Trening cardio służy głównie spalaniu tkanki tłuszczowej, poprawiając przy tym jednocześnie wydolność organizmu. Czas teraz na wnioski. Skoro przy pomocy diety walczymy o nadwyżkę energetyczną, niejednokrotnie wmuszając w siebie dodatkowy posiłek, starajmy się nie zużywać zbyt wielu kalorii na rodzaj treningu przeznaczony głównie na utratę tkanki tłuszczowej i przyspieszenie metabolizmu, skoro zarówno przyspieszony metabolizm jak i mały procent tkanki tłuszczowej zawdzięczamy naszej naturze. Korzystajmy z cardio podczas rozgrzewki lub dla uspokojenia naszego organizmu po treningu.

## Odpowiedni relaks i odpoczynek

Nasze mięśnie nie wzrastają podczas ćwiczeń, ale podczas odpoczynku.

W omawianym punkcie zastosowanie znajdzie stwierdzenie, iż czas spędzony na siłowni jest bardzo ważny, ale równie ważne lub nawet ważniejsze jest to, jak wygląda reszta naszej doby. Mięśnie najskuteczniej regenerują się podczas snu, warto o tym pamiętać! Także regularna dawka stresu wpływa negatywnie na omawiany proces. Wiemy, że w dzisiejszym zaganianym świecie brak zdenerwowania oraz regularny 7-, 8-godzinny sen często bywa abstrakcją, niemniej jednak warto podjąć walkę, nie tylko ze względu na mięśnie, ale i dla poprawy funkcjonowania całego organizmu. Postarajmy się jak najczęściej zafundować sobie prezent w postaci regularnego snu i odrobiny relaksu.

Do dzieła! ◀

# OKAZYWANIE MIŁOŚCI I UCZUC

Zwykle w okolicach walentynek przypominamy sobie, że trzeba coś podarować ukochanej osobie lub zorganizować jakieś wyjście czy kolację. Te miłe gesty w naszym mniemaniu mają świadczyć o naszej miłości. Być może jest to dobry pomysł, ale czy druga strona zawsze tego właśnie oczekuje?

Zanim to święto dotarło do naszego kraju przecież też okazywaliśmy sobie uczucia. Nie tylko w związkach istnieje potrzeba mówienia o nich. Również nasze dzieci potrzebują oznak tego, ile dla nas znaczą. Czy na co dzień zastanawiamy się czasem, jak komunikujemy tak ważne sprawy naszym bliskim? Kobiety i mężczyźni mają zwykle odmienne oczekiwania w tej kwestii, co bywa często źródłem konfliktów. Dzieci są z kolei szczególnie wyczulone na przejawy miłości rodzicielskiej oraz ich brak. Samo wyznaczenie jest najprostszym i najbardziej bezpośrednim sposobem mówienia o uczuciach, ale głównie między osobami dorosłymi, którym nie brak innych dowodów na ich istnienie. Tak jak najmłodszy, również dojrzałe osoby chciałyby jednak czasem zobaczyć nasze oddanie w bardziej namacalny sposób.

Dzieci często po prostu same przychodzą, aby je przytulić, wziąć na kolana czy pocałować. Wyciągają ręce, mówią wprost, czego oczekują lub zwracają naszą uwagę mniej lub bardziej wyszukany podstępem. Maluchy nie nauczyły się jeszcze wstydu i dumy, które wielu dorosłym przeszkadzają prosić otwarcie o to, czego oczekują i równie bezpośrednio okazywać swoje uczucia. Kobiety często są wierne przekonaniu, że mężczyzna powinien domyślić się, czego one chcą. A jak on ma to wiedzieć, jeśli jego umysł jest zaprogramowany na jasne komunikaty typu: „zrób to i to”? Zamiast więc oczekiwać, że mężczyzna wpadnie na to, iż chciałyby gdzieś zabrać swoją partnerkę, ona sama może o to poprosić. Podobnie bywa z wielkimi staraniami pań, siłujących się na tajemnicze gesty, zupełnie niedocenione przez drugą stronę, która może zupełnie inaczej interpretować pewne sytuacje czy zachowania. Może zamiast szykować cały dzień wytworną kolację, fundować sobie fryzjera i kosmetyczkę, których on może nie zauważyć, wystarczy zapytać, co jest dla niego największym przejawem naszej miłości. Aby ustrzec się takich samych rozczarowań, faceci czasem pytają wprost o potrzeby kobiet i prawdopodobnie wychodzą na tym lepiej, niż gdyby przyjęli, że ona ucieszy się z samego całusa czy kwiatka. Każdy jest bowiem inny i jednej wystarczy czułe „kocham cię”, róża lub czekoladki, a inna chciałaby wybrać się do kina, na uroczystą kolację czy też dostać futro z norek.

Z pewnością jeśli okrągły rok dbamy o to, aby nasi najbliżsi czuli się kochani, to i w dniu walentynek łatwiej przyjdzie nam przypomnieć o tym. Prawda jest taka, że po okresie wielkiej fascynacji naszym idealnym partnerem, przychodzi brutalne zderzenie z rzeczywistością, gdzie każdy jest tylko człowiekiem z wadami, które najprawdopodobniej trzeba przyjąć za fakt, bo zmienić drugą osobę jest jeszcze trudniej niż samego siebie.

A jeśli już koniecznie chcemy dokonywać jakiejś korekty, to zacznijmy od nas samych. Możemy się bardzo zdziwić, jak dużo modyfikacja własnych uprzedzeń, przyzwyczajzeń czy nawet oczekiwań potrafi zdziałać. Warto się zastanowić, czy to on jest takim bałaganierzem, czy to ja jestem może pedantką. Czy ona jest zrzędą, czy przypadkiem ja zwykle odwlekam zrobienie czegoś kilka lub kilkanaście razy? Poszukanie złotego środka między tym, czego oczekujemy, a tym, co możemy otrzymać, może dać wiele. Nasze pociechy też rodzą się z określonym temperamentem i nieustannie testują naszą miłość przez robienie dokładnie odwrotnie tego, czego byśmy chcieli. Darzyć szacunkiem i uczuciem właśnie wtedy, kiedy maluch doprowadza nas do pasji, to prawdziwa sztuka. W każdej relacji, czy to z dziećmi, czy z dorosłymi, nie może zabraknąć tolerancji dla indywidualności drugiej osoby. Pokusz się nawet o stwierdzenie, że miarą naszej miłości do człowieka jest wielkość akceptacji okazywanej jego odmienności i stopniu, w jakim różni się on od nas. Im bardziej pozwalamy najbliższym być sobą i kochamy ich mimo tego, tym bardziej czują się oni wolni i tym samym zdolni odwzajemniać naszą bezwarunkową miłość. ◀



Karolina Laszuk

„Prawda jest taka, że po okresie wielkiej fascynacji naszym idealnym partnerem, przychodzi brutalne zderzenie z rzeczywistością, gdzie każdy jest tylko człowiekiem z wadami, które najprawdopodobniej trzeba przyjąć za fakt, bo zmienić drugą osobę jest jeszcze trudniej niż samego siebie.”



# KARNAWAŁOWYM KROKIEM

tekst Małgorzata Tymoszuik

Już na dobre rozpoczął się czas karnawału, który kojarzy się nam zazwyczaj z nieprzespanymi nocami, balami i sukniami wieczorowymi. To też pora licznych parad ulicznych, nieodłącznie związanych z bogatymi dekoracjami i maskami karnawałowymi.

Pewnie każdemu z nas jako pierwsze karnawałowe miasto na świecie przychodzi na myśl Rio de Janeiro, słynne z pokazów prestiżowych szkół samby. A jak świętuje Europa? Najbardziej znane są karnawały w Wenecji. Niemcy z kolei obchodzą karnawał przede wszystkim w rejonie północnej Nadrenii-Westfalii. Słyną z Rosenmontag – różanego poniedziałku, kiedy to poprzebierane kobiety o ustach pomalowanych ostrymi odcieniami czerwieni i różu zostawiają widoczne ślady na policzkach napotkanych przechodniów. Jednym z najbardziej wytwornych karnawałów szczyli się Wiedeń, gdzie w tym okresie odbywa się około trzystu oficjalnych balów. Najbardziej prestiżowym jest bal w Wiedeńskiej Operze Państwowej.

A jak karnawał wygląda u nas? W tym roku bawimy się dłużej niż w poprzednim. I to aż o 3 tygodnie! Ostatnia sobota karnawału wypada dopiero 1 marca. Ostatki są 4 marca, a następnego dnia mamy już Środę Popielcową, kiedy to rozpocznie się w Kościele katolickim okres Wielkiego Postu.

Nie można też pominąć daty usprawiedliwiającej pączkowe obżarstwo, czyli tłustego czwartku (27 lutego). Dopiero w XVI w. w Polsce pojawił się zwyczaj jedzenia pączków w wersji słodkiej; wcześniej nadziewano je wszystkim, co było pod ręką: skwarkami czy smalcem. Rzekomo ten idealny powinien być lekko zapadnięty i mieć jasną obwódkę dookoła, na górze musi być pokryty suchym lukrem, wypełniony nadzieniem z konfitury różanej i nie powinien przekroczyć średnicy 10 cm! Posypka ze skórki pomarańczy pojawiła się na pączkach dopiero po II wojnie światowej. Pamiętajmy o przesądzie: jeżeli ktoś w tłusty czwartek nie zje ani jednego pączka – nie będzie mu się wiodło!

Według niektórych źródeł słowo karnawał pochodzi z jęz. włoskiego „carne vale” i oznacza „mięso żegnaj”, co można wiązać z mającym nadejść Wielkim Postem. Po prostu to rozstanie ze wszystkim, co kojarzy się z ucztowaniem, obfitością i zabawą.

Odpowiednik współczesnego karnawału istniał już w kulturze antycznej, ale dopiero na kanwie chrześcijaństwa ukształtował się zwyczaj hucznego świętowania czasu pomiędzy Nowym Rokiem a Wielkim Postem. W Polsce zwyczaj ten pojawił się w XVII wieku. Na dworach szlacheckich urządzano wówczas wielkie uczyty, połączone z tańcami i zabawami. W społeczności chłopskiej również

organizowano suto zakrapiane potańcówki.

Na przełomie XIX i XX wieku obrzędy ludowe na Podlasiu były uzależnione od wydarzeń liturgicznych. I tak też było z zapustami (inaczej: mięsopustem) czyli karnawałem. To przede wszystkim czas ogólnej radości i zabaw w karczmach i chatach wiejskich, ale również okres swatania i wesel. Parom skojarzonym w okresie zapustnym wróżono szczęśliwe życie, zdrowe potomstwo i dostatek. Na zabawach przygrywała kapela złożona ze skrzypiec i bębna lub skrzypiec, basetli oraz piszczałki. Tańce nie były zbyt urozmaicone. Tradycyjnie były to zawierucha, hajduk, kozak – tańczony przez samych chłopców, obertas i polki. Talent w tańcu przejawiał się przede wszystkim tym, aby zmęczyć partnerkę tak, żeby nie była już w stanie płaszać. Panny i kawalerowie przyciągali ze sobą do gospody drewniany kloc, przez który później dziewczęta skakały „na len”, a gospodarze „na owies” – w zależności od pokonanej odległości takie miały być zbiory lnu i owsa.

Aby móc się dobrze bawić (co zostało w naszej kulturze i tradycji jest do dziś), trzeba mieć co (i za co) pić i jeść. Dlatego tak powszechne było chodzenie przebierańców po domach i zbieranie datków w postaci jedzenia i wódki od gospodarzy. A zresztą sami zapustnicy przyjmowani byli chętnie, bowiem wierzono, że taka wizyta przyniesie zdrowie i urodzaj.

W okolicach Białej Podlaskiej chodzili po chałupach przebierańcy (wśród nich był młodzieniec przebrany za niedźwiedzia, inny z tyczką w rękę, następny z torbą na ramieniu i ostatni z pytą skręconą ze słomy) i wymuszali od gospodarzy słoninę, a pytą okładali dziewczęta, które w tym roku nie wyszły za mąż.

W niektórych miejscowościach naszego regionu podczas zapustów młodzieńcy nakładali kozuchy wywinęte na lewą stronę, przewiązywali się powrozem, zakładali rogatą czapkę, maski i brodę oraz malowali twarz węglem. W takim przebraniu robili przeróżne żarty. Często jeden z nich stawał się Bachusem, którego sadzano na beczce umieszczonej na sianach i w takim korowodzie odwiedzali zamożniejszych gospodarzy, żądając od nich jedzenia i picia. Po wtorkowych zabawach gospodynie wygotowywały garnki w wodzie z ługiem, szorując je bardzo dokładnie, tak, aby nie miały żadnego śladu tłuszczu z uwagi na zaczynający się następnego dnia post. O północy cichła muzyka i śpiew. Karnawał żegnano z wielkim smutkiem, szczególnie w biedniejszych rodzinach, bo był on czasem dobrobytu.

Udanej karnawałowej zabawy z dobrą muzyką, wyborynym towarzystwem i niepowtarzalnym przebraniem, życzy redakcja „Pryzmatu”.

# BOHATEROWIE BIALSKICH ULIC

tekst i foto Elżbieta Pyrka

## UL. Władysława Bownika



Kontynuując cykl „Białskie ulice”, mający przybliżyć mieszkańcom Białej Podlaskiej i okolic wybitnych obywateli, przedstawiamy sylwetkę Władysława Bownika, zasłużonego pedagoga związanego z dwoma najstarszymi w mieście liceami.

Kilkanaście ulic w Białej Podlaskiej otrzymało nazwy, będące uhonorowaniem wybitnych obywateli tego miasta i zasłużonych dla jego rozwoju. Jedną z nich jest ulica Władysława Bownika, położona na osiedlu Kosynierów I, odchodząca w lewo od ulicy Józefa Furmana.

Władysław Bownik urodził się w 1914 r. w Świeciechowie nad Wisłą (w pow. krańskim), w rodzinie chłopskiej. Rodzice chcieli dać synowi wykształcenie i ceniony status księdza, więc oddali chłopca do niższego seminarium duchownego w Sandomierzu. Jednak Władysław źle się tam czuł. Przeniósł się więc do gimnazjum, a następnie skończył liceum. Potem podjął naukę w szkole podchorążych rezerwy. Po jej ukończeniu przeniósł się do w okolicę Pińska we wschodniej Polsce, gdzie pracował jako nauczyciel w wiejskiej szkole. Wraz z wybuchem wojny został zmobilizowany do wojska i niestety wkrótce dostał się do niewoli sowieckiej. Udało mu się zbiec z dalekiej Ukrainy i pieszo dostać do wsi, gdzie uprzednio uczył.

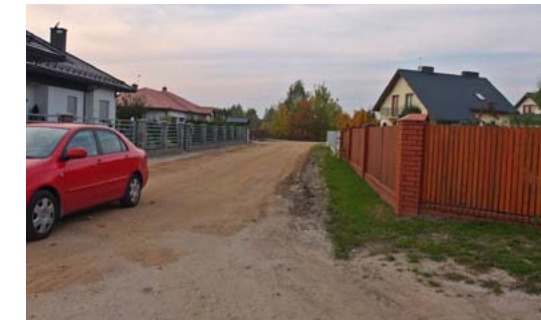
„Nieprawidłowe pochodzenie” Wkrótce Bownik znów podejmuje pracę nauczyciela, ale doznaje szykan od władzy radzieckiej za „brak elementów antyreligijnego wychowa-

nia”. Od 1 września 1941 r. zaczyna uczyć w 10-letniej ukraińskiej szkole w Stolnie. Ale już w listopadzie zostaje zwolniony przez wizytatora za nieprawidłowe pochodzenie.

Po napadzie Niemców na Związek Radziecki Bownik podjął dorywczą pracę jako robotnik rolny, a potem magazynier zbożowy w majątku Woronie. Włączył się czynnie do walki z okupantem i współdziałał z partyzantami. Za tę współpracę został w styczniu 1944 r. aresztowany przez gestapo i wraz z całą rodziną osadzony w więzieniu w Brześciu nad Bugiem. Wkrótce wszyscy zostali wywiezieni na przymusowe prace rolne na wyspie Rugii.

Po wyzwoleniu Władysław Bownik wraca do rodzinnego Świeciechowa i podejmuje znowu pracę nauczyciela. Wraz z mieszkańcami buduje szkołę, podejmując jednocześnie studia zaoczne w dziedzinie chemii. Po ich ukończeniu zostaje wicedyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Kazimierzu, ucząc jednocześnie tego przedmiotu.

„Niski poziom ideologiczny” W 1954 r. kurator Lubelskiego Okręgu Szkolnego powierza mu pełnienie obowiązków dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej. Mieszka w pomieszczeniach poklasztornych zajętych



przez szkołę. Za jego kadencji powstaje wiele nowych, doskonale i nowoczesnie jak na tamte czasy wyposażonych pracowni dydaktycznych. Budynek otrzymuje też boazerię i parkiety, a na własność liceum zostaje zakupiony budynek przeznaczony na internat dla dziewcząt z biednych środowisk wiejskich. Bownik rozpoczął też prace związane z założeniem centralnego ogrzewania w szkole, ale przerwane zostały jego nagłym i niespodziewanym zwolnieniem. Powód? Postępował zbyt demokratycznie wbrew zwyczajom sprawowania władzy w dyktaturze proletariatu. Raziło to władze, ale też niektórych nauczycieli i uczniów. Sposób bycia Bownika – zbyt liberalny wobec podwładnych i ojcowski wobec uczennic – nie podobał się miejscowemu wydziałowi oświaty. Oficjalnym powodem zdęcia go z funkcji dyrektora był zarzut „niskiego poziomu ideologicznego”.

Potem Bownik jeszcze kilka lat uczył chemii w liceum, ale nieprzychylna atmosfera wywołana przez nowego dyrektora zmusiła go do przeniesienia się do I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego, skąd wkrótce odszedł na emeryturę.

Władysław Bownik zmarł w 1975 r. w Białej Podlaskiej. Został pochowany na miejscowym cmentarzu.



# KURS NA MIŁOŚĆ

tekst Renata Szwed

**Luty kojarzony jest często z walentynkami. Nie jestem zwolenniczką wszechobecnych w tym dniu serduszek, wyznań i zapewnień o nieustających uczuciach, bo uczucia – moim zdaniem – należy pielęgnować każdego dnia. Każdy wie, że nie jest to łatwe. Szczególnie w naszych czasach, gdzie żyjemy szybko i coraz częściej nie mamy czasu dla siebie i najbliższych. Być może pomocą dla wszystkich, którym zależy na swoim związku, będzie szereg inicjatyw Braci Mniejszych Kapucynów: „Kurs na miłość”, „Warsztaty dla zakochanych”, „Randka w Veronie” i „Szkoła dla rodziców”.**

Ktoś wysłał mi niedawno ciekawe zdjęcie przedstawiające parę starszych, trzymających się za ręce, którzy obchodzą 50. rocznicę ślubu. Pod zdjęciem był opis: „Udało nam się szczęśliwie przejść przez życie, bo urodziliśmy się w czasach, w których, kiedy coś się psuło, to się to naprawiało, a teraz, gdy coś się psuje, to wyrzuca się tą rzecz na śmietnik...”

**Początki warsztatów dla zakochanych** – Pomysł, aby zadbać o relacje w małżeństwach, pomóc im ze sobą rozmawiać, przyszedł mi do głowy w czasie, gdy opłakiwaliśmy śmierć Ojca Świętego – mówi gwardian klasztoru Piotr Zajązkowski. To właśnie Jan Paweł II podkreślał w swoich naukach, jak istotną rolę mają do wypełnienia małżeństwa.

Jak przynajmniej gwardian klasztoru, początki organizowania kursów do łatwych nie należały. Udało się z pomocą dobrych ludzi. Pierwszy „Kurs na miłość” odbył się w 2010 r. Od tego czasu spotkania cieszą się dużym zainteresowaniem, bo ludzie potrzebują rozmów, odnawiania i budowania swoich relacji. – Żyjemy w intensywnych czasach, bardzo wymagających, gdzie nikt nie mówi nam, co mamy robić, aby nasze związki przetrwały. Książki, filmy, nawet bajki mówią o pierwszej fazie spotkania naszej drugiej połówki i najczęściej skupiają się na relacji zakochania, wzajemnej fascynacji, a kończą sceną ślubu i napisem „I żyli długo i szczęśliwie” – mówi brat Piotr. – Ale mało kto pokazuje i uczy, co zrobić, aby żyć we wzajemnym szacunku długo i szczęśliwie.

**Rozważania o rodzinie** Marta i Wojciech Bystrzyńscy małżeństwem są od ponad sześciu lat. Wychowują troje dzieci: 4-letnią Agnieszkę, o rok młodszą Urszulę i półrocznego Piotra. Jak sami przyznają, w jakiś sposób współtworzą „Kurs na miłość”, współprowadzą warsztaty dla zakochanych, ale przede wszystkim uczestniczą we wszystkich inicjatywach, które oferuje kurs. – Jeśli chodzi o warsztaty dla zakochanych i narzeczonych, to przed ślubem sami uczestniczyliśmy w podobnych w Warszawie. Był to czas intensywnych

rozmów o nas, o tym, kim jesteśmy, o naszym wspólnym życiu. Także o tym, co nas może spotkać i jak sobie radzić z różnymi problemami. Wiedząc, jak wiele zawdzięczamy tamtym rozmowom, nie musieliśmy się długo zastanawiać, czy chcemy wejść we współprowadzenie warsztatów w Białej – przynajmniej Bystrzyńscy. – Musimy się przyznać, że teraz, gdy stajemy przed grupą zakochanych i narzeczonych, nieraz doświadczamy tego, że z tych spotkań to właśnie my korzystamy najwięcej. Prowadzimy spotkania dotyczące komunikacji i rozwiązywania konfliktów i właściwie za każdym razem przed tymi spotkaniami dochodzi między nami do sprzeczek, które zmuszają nas do tego, by na nowo odkrywać to, co przecież sami przekazujemy w



czasie naszych spotkań. Musimy na nowo mierzyć się z tym, że często pomimo wiedzy, jaką mamy, i tak podchodzimy do tych sytuacji nie tak jak powinniśmy. Koleżanka, która również współprowadzi warsztaty często śmieje się, mówiąc, że większości ludzi wystarczy, że usłyszą coś raz, żeby chcieli i umieli wprowadzać to w życie, ale są tacy, którzy muszą usłyszeć to 77 razy, a i tak mają z tym trudności – i to są właśnie... prowadzący. Coś w tym niewątpliwie jest. **Same zyski** Marta jest zdania, że wiedza to jeszcze nie wszystko: – Trzeba chcieć przełamać siebie, przyznać przed sobą i przed drugą osobą, że nie zawsze wszystko wiem i umiem najlepiej, i że chcę się zmieniać dla naszego

wspólnego dobra i szczęścia. Gdy patrzymy na siebie, to mimo wszystko i tak mamy wrażenie, że z czasem ta wiedza wchodzi w życie i zmienia nasze sposoby podchodzenia do konfliktów czy problemów, dzięki czemu częściej wychodzimy z tego jako zwycięzcy. My razem, jako małżeństwo. Wojciech dodaje, że przygoda z „Kurs na miłość” zaczęła się właśnie od współprowadzenia warsztatów dla zakochanych. – Zyskujemy na tym sami, bo przecież, żeby coś przekazać, trzeba najpierw samemu to zgłębić. Wymaga to od nas za każdym razem pracy, ale i pozwala odświeżyć sobie ważne treści. Poza tym dzielimy się własnymi doświadczeniami, co często dla innych jest bardziej wartościowe niż wiedza teoretyczna – podkreśla i dodaje: – Nam daje to dużo radości, a narzeczonym pozwala poznać się lepiej i zapobiec niektórym trudnościom już na tym etapie. W czasie warsztatów mamy też indywidualne spotkania z parami i osobiście bardzo lubię ten element kursu, bo mamy możliwość poznać wspaniałych ludzi bliżej i także podzielić się wartościową wiedzą. Takie spotkanie daje też szansę skupienia się na doświadczeniach konkretnych osób i wspólnego ubogacenia się, bo nie ukrywam, że na takim spotkaniu zyskują obie strony. **Doładowanie akumulatorów miłości** Weekendy małżeńskie to kolejna inicjatywa. – Trochę wstyd przyznać, ale byliśmy póki co na jednym („Jak okazywać żonie miłość, aby czuła się kochana”). Teraz czekamy na kolejny, na który jesteśmy już zapisani („Warto wspierać rozwój mężczyzny”). Jak tamten weekend na nas wpłynął? Przede wszystkim mieliśmy czas, nawet całkiem sporo, aby móc ze sobą porozmawiać o naszych potrzebach, zwłaszcza moich – mówi Marta Bystrzyńska. Choć było to rok temu, pamięta, że świetnie wpłynęło na relacje małżeńskie. – To było porządne doładowanie akumulatorów naszej miłości, po którym znowu mogliśmy się w sobie zakochać. Cudownie jest się zakochać, ale jeszcze cudowniejsze jest to, że można zakochać się we własnym mężu – śmieje

się Marta, a na poważniej dodaje, że ważniejsze jest jednak to, co zostało na dłużej. – Pragnienie widzenia dobrej woli i miłości drugiej osoby – precyzuje. – Nie zawsze jest to takie łatwe i oczywiste, ale się staramy.

## Randka po ślubie

Małżeństwo Bystrzyńskich zachwala też kolejną inicjatywę braci Kapucynów – „Randkę w Veronie”. – Dała nam dała możliwość spokojnej rozmowy. W codzienności i przy dzieciach nie zawsze mamy na to czas i siły, chociaż pragnienie jest. Możliwość rozmawiania poprzez „grę małżeńską” zmusza do spokoju oraz do wysłuchania do końca tego, co chce powiedzieć druga strona. Na co dzień, gdy próbujemy poradzić sobie z czymś na gorąco, to nieraz w emocjach najpierw możemy powiedzieć przykre rzeczy, zanim zechcemy razem rozwiązać problem. Tu atmosfera randki pozwala zrozumieć siebie nawzajem, na nowo się do siebie zbliżyć i w takim romantycznym półmroku zobaczyć więcej dobra we współmałżonku. Jak wtedy, gdy randkowało się codziennie – mówi Marta.

## Jak ważne są dzieci

– Nasza kultura ewoluuje. Kiedyś ludzie w rodzinie mieli dobre wzorce. Rodzice budowali system wartości dzieci. Jeszcze kilkanaście lat temu rozwód był bardzo wstydlivą rzeczą w rodzinie. Dzisiaj mówi się: Nie układa ci się w małżeństwie? Rozwiedź się. Jest tyle innych osób dookoła. Na pewno kogoś znajdziesz. Albo: Znajdź sobie kogoś

innego. Oficjalnie małżonkowie są razem, ale każde z nich ma ukrywanego partnera. Fikcja trwa – najczęściej po to, aby nie ranić dzieci. Tylko, że dzieci odczuwają więcej niż możemy to sobie wyobrazić. Dla dzieci najbardziej istotna jest relacja ojciec-matka. Jeśli widzą, a bardziej jeszcze wyczuwają, że ta relacja jest prawidłowa, że rodzice się kochają, okazują to sobie, darzą się szacunkiem, to jest to dla nich ogromne poczucie bezpieczeństwa. I pewności, że w przyszłości takim samym szacunkiem będą traktować swoje relacje z drugą osobą – mówi brat Piotr Zajązkowski.

Wiedzę o wychowaniu dzieci i ich potrzebach daje uczestnictwo w „Szkoła rodziców”. Te warsztaty dają wiedzę o tym, jak dotrzeć do tego, co jest prawdą, a co nieumiejętnością zachowania się w danej sytuacji. O tym, jak kochać i wymagać jednocześnie. – Nie jest to łatwe, ale widzę, że gdy uda mi się coś z tej wiedzy zastosować, to codzienność jest łatwiejsza, więcej jest w niej prawdziwej radości, przytulania, śmiechu, spokoju i naszego wspólnego rozwoju. Ale przede mną jeszcze długa droga – mówi Marta Bystrzyńska. Jej mąż dodaje: – Ten element kursu jeszcze przede mną, ale widzę jego dużą potrzebę. Sam staram się wypracować odpowiednią reakcję w danej sytuacji z dziećmi, ale często po prostu brakuje pomysłów. Widzę, że zamiast zachęcać moje dziecko, to raczej je zniechęcam. Spotykamy się również indywidualnie z

br. Piotrem, który ostro bierze nas w obroty i zmusza do intensywnej pracy nad naszym małżeństwem, nad naszą relacją. Jest to bardzo konkretna praca, dostosowana do bardzo konkretnej naszej relacji. To już nie ogóły dotyczące tego jak należy, ale indywidualne wskazówki. Czasem ciężko, czasem trochę zaboli, da do myślenia, ale owocem jest nasza pogłębiająca się relacja.

## Kochać jeszcze bardziej

– Największą wartością w tym wszystkim to to, że się kochamy, chcemy się zmieniać, zdobywamy wiedzę, jak to robić. Dzięki temu możemy się kochać z każdym dniem coraz bardziej. To naprawdę jest możliwe, choć często widać to dopiero z perspektywy czasu. Dzięki temu jesteśmy szczęśliwsi i mam nadzieję, że nasze dzieci również – liczą Bystrzyńscy.

Gwardian Piotr Zajązkowski zachęca do spróbowania i wzięcia udziału w proponowanych inicjatywach: – Czasami widzę, że na kurs przychodzi małżeństwo z kilkunastoletnim stażem, które nie potrafi ze sobą rozmawiać. Ona ma inne oczekiwania, on zamknął się w sobie. Pomagamy im odkryć to, o czym zapomnieli. Co warte podkreślenia, nasza inicjatywa nie jest terapią grupową, nikt nie zachęca do wypowiadania się o swoich problemach na forum. Pomagamy przede wszystkim zadbać o wzajemne relacje w małżeństwie. Spotkanie opiera się na rozmowie par, bo rozmowa i próbowanie zrozumienia siebie nawzajem są tutaj podstawą. ◀

Zapisy i szczegółowe informacje na stronie internetowej



www.kursnamilosc.pl

tel: 504 328 796



luty

luty

# aktywna mama

termin: 16.02.2014  
miejsce: obiekty AWF  
godzina: 15.00 - rozpoczęcie

Event Aktywna Mama ma na celu promocję zdrowia poprzez świadomy udział w aktywności fizycznej i dbałość o własne ciało.

Uczestniczki będą miały okazję wziąć udział w zajęciach ruchowych Aktywne 9 miesięcy, wysłuchać prelekcji specjalistów z zakresu fizjologii ciąży, dietetyki, kosmologii oraz zasięgnąć porad wizażystów.

Nie mów "od jutra" – Zaczynaj od dziś

www.awf-bp.edu.pl/aktywna-mama

luty

luty

Rada Rodziców  
ZAPRASZA  
NA

# Rodzinny BAL

## KARNAWAŁOWY

13.02.2014r.  
(czwartek)  
16<sup>00</sup> - 20<sup>00</sup>  
Wstęp 2 zł.

Świetna zabawa gwarantowana!

luty

luty

# FILM animowany

INWOKACJA OIPLA W BIAŁEJ PODLASKIEJ  
POKAZ LAUREATÓW  
I OGÓLNOPOLSKIEGO FESTIWALU POLSKIEJ ANIMACJI

prezentuje  
Piotr Kardas

9 lutego (niedziela) 2014 r.  
godz. 12.00

galeria

luty

luty

MUZEUM POŁUDNIOWEGO PODLASIA  
ODDZIAŁ MARTYROLOGICZNO-HISTORYCZNY  
UL. ŁOMASKA 21

WYSTAWA  
Z ARCHIWUM MUZEUM

15.01- 30.07. 2014

WWW.HISTORIA@MUZEUMBIALA.PL

multiszkolnictwo multimedialność multizadaniowość  
multinauka multimuzyka multizadaniowość  
multitechnika logik

MULTICENTRUM  
Miejska Biblioteka Publiczna  
w Białej Podlaskiej  
ul. Warszawska 12c  
tel. 83 341 60 17

Zapraszamy wszystkich, którzy pragną rozwijać swoje zainteresowania na **BEZPŁATNE** zajęcia do Multicentrum. Zapisy odbywają się - osobiście w Multicentrum - pod numerem telefonu 83 341 60 17

## Zajęcia popołudniowe w Multicentrum

Zajęcia odbywają się w godzinach 16.00 - 17.30

**Wtorek**  
Klub Młodego Grafika - od 7 lat  
Klub Młodego Technika - od 10 lat

**Środa**  
Klub Młodego Muzyka - od 10 lat  
Klub Dzieciaka - 4-8 lat 16.00 - 17.00  
Klub Młodego Przyrodnika - 6-8 lat 16.00 - 17.00

**Czwartek**  
Klub Młodego Konstruktora - od 7 lat  
Klub Młodego Grafika - od 7 lat

**Piątek**  
Klub Młodego Naukowca - od 9 lat  
Klub Młodego Biologa - od 9 lat

Zapisy na zajęcia wzięte są z uwzględnieniem w dekadnym cyklu kolejnych 8 spotkań, które odbywają się raz w tygodniu w godzinach 16.00 - 17.30. W przypadku braku zapisów na zajęcia dla najmłodszych, terminy 1 i 2 godz. w tygodniu są zapisane dla najmłodszych, terminy 3 i 4 godz. w tygodniu są zapisane dla najmłodszych.

O zapisie do danej grupy decyduje kolejność zgłoszeń.

Zapraszamy!

www.multicentrum.mbp.org.pl

DYREKCJA I RADA RODZICÓW  
ZESPOŁU SZKÓŁ Z ODDZIAŁAMI INTEGRACYJNYMI  
W BIAŁEJ PODLASKIEJ  
ZAPRASZAJĄ NA

# KARNAWAŁOWY BAL SPORTOWCA

który odbędzie się 15 lutego 2014 roku o godz. 19<sup>00</sup> w hali widowiskowo - sportowej Szkoły Podstawowej nr 5.

Karta Wstępu - 240zł (od pary)  
do nabycia w sekretariacie Szkoły Podstawowej nr 5 w Białej Podlaskiej ul. Siderska 30.

Organizatorzy zapewniają pełną konsumpcję.

Gra zespół **MARIALL**

W programie:  
19<sup>00</sup> - rozpoczęcie balu  
20<sup>00</sup> - rozstrzygnięcie XXVII Plebiscytu na 10 Najpopularniejszych Sportowców Południowego Podlasia 2013  
- Inauguracja Akademii Piłkarskiej TOP-54

Patronat medialny  
SŁOWIA

Więcej informacji pod nr tel. 83-343-37-67 lub na www.zsp5.republika.pl

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH DO WSPÓLNEJ ZABAWY

**ABSOLUT.**

Zapraszają na:

# KONKURS BARMAŃSKI

WSCHODNIE CLASSIC 2013

KONFRONTACJE BARMAŃSKIE

WYJDZ POZA SCHEMAT

25.02.2014  
Wtorek / Start 19:00

Z udziałem barmanów z Polski i Regionu

Klub Gramofon  
Plac Rubina 1

MULTICENTRUM  
Miejska Biblioteka Publiczna  
w Białej Podlaskiej  
ul. Warszawska 12c  
tel. 83 341 60 17

# FAMILIJNE SOBOTY W MULTICENTRUM

Rodzicu odkryj w dziecku ukryte talenty!

MultiCentrum mieszczące się w strukturach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, znajdującej się przy ul. Warszawskiej 12c, w Parku Radziwiłłowskim serdecznie zaprasza rodziców ze swoimi pociechami do wspólnego korzystania z zasobów placówki. Celem zajęć jest rodzinne poznanie zjawisk otaczającego świata, a także rozwijanie zainteresowań użytkowników. W ten sposób rodzic ma szansę odkryć predyspozycje i potencjał swojego dziecka, a jednocześnie sam może przekazać własną wiedzę i umiejętności. Dzięki takim spotkaniom rodzina twórczo spędza czas. Zajęcia odbywają się w każdą sobotę, w godzinach 9.00 - 15.00. Blizsze informacje na naszej stronie www.multicentrum.mbp.org.pl





**Musical na deskach BCK** Foto M. Piekarska

16 stycznia w sali widowiskowej Białskiego Centrum Kultury odbył się występ przygotowany we współpracy Dance Academy Studio oraz Zespołu Wokalnego Chwilka, działających przy Klubie Kultury Piast. Inicjatorką przedsięwzięcia była Karolina Brodzik-Zaremba, która od 2009 roku prowadzi w Białej Podlaskiej trzy grupy wiekowe tańca nowoczesnego i współczesnego. We wrześniu minionego roku zrodził się pomysł kolejnej ewolucji zespołu. W ten sposób powstała Akademia Musicalowa, dająca możliwość łączenia pasji do śpiewu i tańca, przy jednoczesnej nauce gry aktorskiej. Jej pierwszym dzieckiem stał się spektakl oparty na znanej baśni H. Ch. Andersena „Dziewczynka z zapałkami”, przygotowany we współpracy z Ireneuszem Parafiniukiem i wokalistkami zespołu Chwilka. Podczas premiery „Zimowej opowieści” odbyła sala widowiskowa BCK była wypełniona po brzegi. Układy choreograficzne przeplatane oryginalnym tłem muzycznym, narracją i występami wokalnymi, wzbudziły duże poruszenie. W interpretacji Dance Academy Studio smutny finał baśniowej historii wybrzmiewa optymistyczną nutą, dzięki ukazaniu wartości dobra i potrzebie bezinteresownej pomocy. Tłem dla opowieści stały się wizualizacje i efekty świetlne, mające za zadanie jeszcze lepiej odtworzyć atmosferę mroźnego, lecz tchnącego ciepłem Bożego Narodzenia pejzażu. Jak przyznaje Karolina Brodzik-Zaremba, to dopiero początek tego typu występów. W najbliższym czasie formacja będzie przygotowywać specjalny program z okazji 5-lecia istnienia Dance Academy Studio. (rp) ◀



**Poplenerowa wystawa**

24 stycznia w Galerii 1. Piętro Strefa Sztuki odbył się wernisaż wystawy „Podlaski Przełom Bugu 2013” z XVIII Pleneru Fotograficznego. Na wystawie można obejrzeć ok. 140 prace 35 autorów. Wystawa czynna do 20 lutego w Białskim Centrum Kultury przy ul. Warszawskiej 11. ◀



**Biała Orkiestra charytatywnie**  
foto N. Wołosowicz

W białskim klubie Verona 6 stycznia zagrała świątecznie Biała Orkiestra Podlaska. Zespół występuje już drugi rok, wykonując kolędy i piosenki świąteczne we własnej aranżacji. Podczas koncertów zbierane są pieniądze przeznaczone na wypoczynek dzieci z najsobotniejszych rodzin ze Szkoły Podstawowej nr 3. W zeszłym roku był to wyjazd nad morze, w tym planowany jest obóz narciarski.

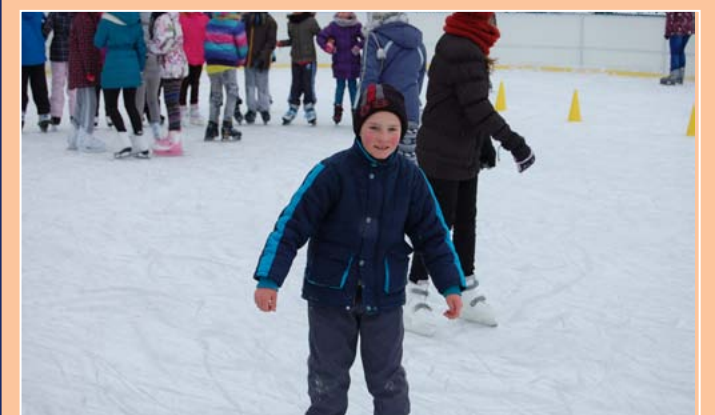
W Veronie Biała Orkiestra Podlaska wystąpiła w składzie: Mariusz Michalczyk – menedżer, śpiew, Wojciech Tokarski – gitara basowa, Wojciech Zaręba – perkusja, Piotr Hryciuk – keyboard, Waldemar Lasiecki – akordeon/gitara/śpiew, Marek Jakubiak – gitara elektryczna, Andrzej Maleńczuk – gitara elektryczna, Aleksandra Kusiak – śpiew, Adrian Litewka – śpiew, Kamila Sakowska – śpiew, Martyna Lasiecka – śpiew.

Nie obyło się też bez niespodzianki. W przerwie zaśpiewał zespół Chwilka Na Szpilkach prowadzony przez Ireneusza Parafiniuka. (red) ◀



**Biała na lodzie**

Jedną z miejskich atrakcji podczas zimowych ferii była możliwość skorzystania z lodowiska przy Szkole Podstawowej nr 9 przy ul. Królowej Jadwigi w Białej Podlaskiej. Rano dzieci i młodzież z miasta mogła wejść na taflę za darmo. Wielu uczniów, którzy nie wyjechali nigdzie zimowy odpoczynek, skorzystało z tej okazji. (red) ◀







### Jasełka sześciolatek

Do miejskiego Klubu Kultury Piast 5 stycznia z gościnnym występem przybyły sześciolatki z Samorządowego Przedszkola nr 15 w Białej Podlaskiej. Tradycyjne jasełka w ich wykonaniu wprawiły publiczność w świąteczny nastrój. Dzieci w pięknych strojach śpiewały i recytowały. W podziękowaniu za ciekawą inscenizację od pracowników Klubu Kultury Piast otrzymały słodki upominek. (red) ◀



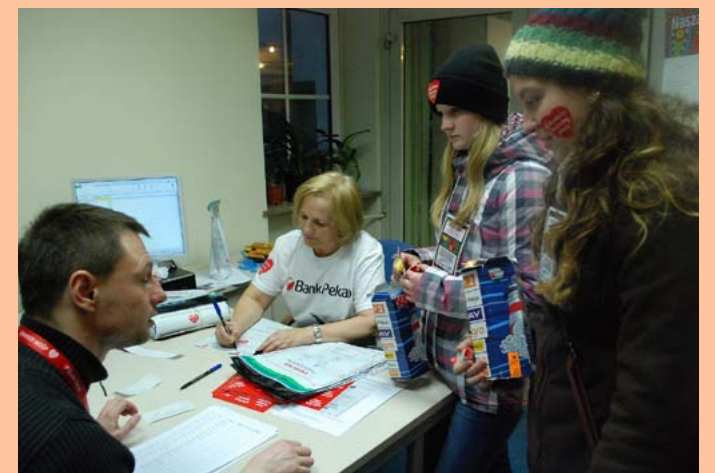
### Pokazali po Bieczu

9 stycznia w Galerii Podlaskiej wernisaż otworzył powarstwową wystawę „Biecz 2014”. Złożyły się na nią prace członków koła plastycznego Gwasz, wykonane w różnych technikach, jak barwna monotypia, linoryt (exlibris), foliochromia, malarstwo na koszulkach oraz fotografia. Na wernisaż przyszło kilkadziesiąt osób. Wystawę otworzyła Anna Leszczyńska, dyrektor Białskiego Centrum Kultury, a o warsztatach opowiedział opiekun koła Roman Pieńkowski. Wspólnie z nim prowadziła je Jola Bańkowska, studentka Wydziału Grafiki warszawskiej ASP. Po wernisażu, kiedy goście się już rozeszli, autorzy wystawy zostali jeszcze w galerii, by w jej dolnej części, w otoczeniu interesujących obrazów lubelskiego artysty Mariusza Drzewińskiego, zjeść zamówioną pizzę i porozmawiać. (red) ◀



### Orkiestra świątecznej pomocy

Czterystu sześćdziesięciu wolontariuszy kwestowało na ulicach Białej Podlaskiej podczas 22. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Hojni białczanie na specjalistyczny sprzęt medyczny dla dzieci i seniorów wrzucili do puszek kwestujących prawie 95 tys. zł. Z licytacji, jaką przeprowadzono na pl. Wolności, wpłynęło 5 750 zł. Najwyższą kwotę uzyskał rodzinny pobyt w nadbużańskim pensjonacie, w którym kręcono zdjęcia do pierwszej i do drugiej serii odcinków serialu „To nie koniec świata”. Sporym zainteresowaniem wśród licytujących cieszyły się przedmioty przekazane przez konsula Białorusi. Wieczorem na scenie pojawił się Norbi. Zagrał również białoruski zespół Ściana oraz grupa Wolni z białskiego Zakładu Karnego. Białką imprezę jak co roku zwieńczyło światło do nieba, czyli pokaz sztucznych ogni. (red) ◀





# I Bialski Konkurs Literacki

dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych Białej Podlaskiej i powiatu bialskiego  
pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Andrzeja Czapskiego

## REGULAMIN

### & 1 Organizatorzy:

- Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej
- IV Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica w Białej Podlaskiej
- Redakcja „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

### & 2 Cele konkursu literackiego:

- Pobudzanie wrażliwości na piękno języka polskiego i literatury polskiej.
- Poszukiwanie oraz wspieranie młodych talentów w dziedzinie literatury.

### & 3 Warunki konkursu:

Uczestnicy konkursu, uczniowie bialskopodlaskich szkół ponadgimnazjalnych, nadsyłają zestawy utworów literackich w języku polskim (3 wiersze lub 1 opowiadanie - do 10 stron maszynopisu), które nie były publikowane w książkach lub czasopismach.

Prace literackie, w trzech egzemplarzach (wydruk komputerowy), należy przesłać do **30 kwietnia 2014 r.** na adres:

Miejska Biblioteka Publiczna, 21-500 Biała Podlaska, ul. Warszawska 12A z dopiskiem „**KONKURS LITERACKI**” (decyduje data stempla pocztowego).

Kopertę oraz nadesłane utwory należy opatrzyć godłem (lub pseudonimem), zaś dane o autorze (imię i nazwisko, klasa, adres szkoły i domu, wiek, numer telefonu) należy umieścić w mniejszej kopercie (zamkniętej), oznaczonej jedynie godłem (tym samym co koperta z utworami).

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych tekstów.

Nagrody i wyróżnienia, które nie zostaną odebrane podczas podsumowania konkursu przechodzą automatycznie do puli nagród w kolejnej edycji konkursu.

Brak pełnych danych o autorze dyskwalifikuje pracę konkursową.

### & 4 Prace konkursowe oceni powołane przez organizatorów jury.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo publikacji nagrodzonych i wyróżnionych utworów (bez honorariów).

Zwycięzcy otrzymają nagrody rzeczowe oraz dyplomy.

Możliwa jest również publikacja wybranych tekstów na łamach „Gościńca Bialskiego” oraz „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

### & 5 Ogłoszenie wyników, prezentacja nagrodzonych utworów

oraz wręczenie nagród nastąpi w czerwcu 2014, w miejscu podanym przez organizatorów.

W sprawach związanych z realizacją konkursu należy dzwonić pod numer: 83 341- 64-52

lub pisać na adres: [regionalia@mbp.org.pl](mailto:regionalia@mbp.org.pl)

(Miejska Biblioteka Publiczna i redakcja „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”).

### & 6 Postanowienia ogólne

Złamanie postanowień regulaminu wiąże się z dyskwalifikacją nadesłanej pracy. Sprawy nie ujęte w regulaminie rozstrzygają organizatorzy.